

ROK 1955

ZESZYT 5 (130)

PORADNIK JEZYKOWY

M A J
1955



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U

1. JULIAN KRZYŻANOWSKI: Kłopoty tekstologa, czyli o języku artystycznym „Tragedii o Polskim Scilurusie Jurkowskiego I. tekstologia i filologia 161
2. CZESŁAW PANKOWSKI: O słownikowym haśle *grupa* 165
3. GABRIEL KARSKI: Kłopoty tłumacza (dokończenie) 173
4. MIKOŁAJ RUDNICKI: Najnowsze prace o mazurzeniu i własne uwagi (Z historii metod badań dialektologicznych w Polsce) 185
5. WTOLD TASZYCKI: Jeszcze słów kilka o Psalterzu puławskim 193
6. Recenzja:
W. D.: Władysław Antoni Drapella: Ster. Ze studiów nad kształtowaniem się pojęć morskich. Wiek V—XX. 194
7. Z gwary suwalskiej:
Bajka o chłopie i diable 195
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 197

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł, prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

KŁOPOTY TEKSTOLOGA, CZYLI O JĘZYKU ARTYSTYCZNYM „TRAGEDII O POLSKIM SCILURUSIE“ JURKOWSKIEGO

I. TEKSTOLOGIA I FILOLOGIA

Wyraz *tekstolog*, nie znany jeszcze Słownikowi języka polskiego, zwanemu „Warszawskim“, którego tom przedostatni zawierający literę T wyszedł w r. 1919, zdobył sobie u nas prawo obywatelstwa i stał się wraz z pokrewnymi *tekstologia*, *tekstologiczny* terminem naukowym. Ze względu na jego młodość i na to, że dotąd nie próbowano ustalić, co wyraz ten znaczy, warto się nim na chwilę zająć. Oznacza on po prostu uczonego, który bada tekst, by ustalić jego autentyczne, poprawne brzmienie, a więc uczonego, którego dawniej nazywało się filologiem. Wprowadzenie nowego wyrazu było jednak widocznie po coś potrzebne, skoro dawny przestał wystarczać. By sprawę wyjaśnić, trzeba by się zająć dziejami wyrazu *filolog* w ostatnich latach pięćdziesięciu, charakterystyką najrozmaitszych czynności naukowych, których ogół składał się na pojęcie filologii. Zamiast tego można odwołać się do praktyki dzisiejszej, która wskazuje, o co tu chodzi. Praktyka ta zaś obejmuje dwie czynności podstawowe, które może wykonać jeden człowiek, które jednak dadzą się zupełnie wyraźnie rozgraniczyć. Gdy spojrzymy na wydanie narodowe *Dzieł Mickiewicza*, przekonamy się, że jedne tomy opracował sam St. Pigoń, tomy zaś inne Leon Płoszewski wraz z K. Górskim, J. Krzyżanowskim czy Z. Ciechanowską. W wypadku pierwszym: Pigoń przygotował tekst *Dziadów* w jego brzmieniu autentycznym, poprawnym, i dodał konieczne objaśnienia; w wypadku drugim tekst poematów epickich i pism innych przygotował Płoszewski, objaśnienia zaś dali wymienieni jego współpracownicy. We wznowionej „Bibliotece pisarzy polskich“ przyjęto jako zasadę współpracę językoznawcy i filologa (lub historyka literatury), pierwszy ustala brzmienie tekstu, drugi objaśnia go, sporządza komentarz słownikowo-rzeczowy. W wypadku zatem pierwszym ten sam wydawca wykonać musi czynności tekstologiczne i filologiczne, w dwu drugich są one rozdzielone, przy czym tekstologiem jest tu, jak się zdaje, językoznawca, filologiem zaś historyk literatury.

Przyszłość pokaże, czy rozgraniczenie to jest potrzebne czy nie, na razie zaś praktyka dotychczasowa przynosi pewną odpowiedź na pytanie, na czym rozgraniczenie to polega. Tekstolog, w świetle podanych przykładów, to filolog o nastawieniu i przygotowaniu raczej językowym, filolog zaś winien by mieć nastawienie i przygotowanie raczej historyczno-literackie. Pierwszy stawiałby sobie pytanie: jak dany tekst brzmi, drugi, co tekst ten znaczy. Na warsztacie tekstologa pierwsze miejsce zajmowałby słownik języka, w pracowni filologa miejsce to przypadłoby encyklopedii. Tekstolog musiałby nadto mieć odpowiednie przygotowanie paleograficzne, gdy wydaje tekst rękopiśmienny, czy paleotypiczne, gdy pracuje nad tekstem drukowanym, filolog zaś przygotowanie encyklopedyczne, nie tylko historyczno-literackie, ale historyczno-kulturalne, pozwalające mu się orientować w sprawach tak niekiedy od nauki odległych, jak zasady gry w kości, zwyczaje myśliwskie czy sposoby wojowania w dawnych wiekach. Ponieważ wszystkie te dziedziny trudno jest opanować jednemu człowiekowi, choćby najbardziej uniwersalnemu, ponieważ dalej pewne zadania tekstologiczne wymagają pracy niesłychanie żmudnej, dla ustalenia bowiem poprawnego tekstu, wszystko jedno, średniowiecznego czy nowoczesnego, trzeba całe nieraz lata wczytywać się w rękopisy Psalterza Floriańskiego, listów Mickiewicza czy dramatów Słowackiego, podział pracy na tekstologiczną i filologiczną wydaje się słuszny i zapewne okaże się owocny. Pod warunkiem oczywiście, że będzie ona skoordynowana, że jedna nie pociągnie do sasa, druga do lasa.

W pewnych szczególnie wypadkach omawiane rozgraniczenie występuje całkiem wyraźnie. Zachodzi to tam, gdzie brzmienie tekstu nie ulega wątpliwości, gdzie tekstolog nie ma o nim nic do powiedzenia, znaczenie zaś jest tak ciemne, iż filolog musi sobie dobrze nałamać nad nim głowy. Zilustrować to można na przykładzie jednego z najtrudniejszych tekstów staropolskich, na Jana Jurkowskiego *Tragedii o Polskim Scylurusi*¹.

I tak w intermedium „Matys z Ktosiem idą z stypy“ czytamy:

MATYS: Ktośiu (zwalmy dziś co z grzędy)
Gdzie co leży ty gładź wszędy.

Dwuwersz, brzmieniowo nie budzący zastrzeżeń, znaczeniowo budzi ich bardzo wiele, jak dowodzi zestawienie jego interpretacyj filologicznych. Tak świetny znawca naszej dawnej literatury, jak Stanisław Windakiewicz, w swej monumentalnej książce o *Teatrze ludowym*² pisze, iż

¹ Wydanie St. Pigoń w BPP nr 90, Kraków 1949. Według tego wydania podano tutaj wiersze.

Cytaty z pierwodruku pochodzą z egzemplarza Bibl. Muzeum Narodowego (Zbiory Czartoryskich) w Krakowie.

² Teatr ludowy w dawnej Polsce. Kraków 1904, s. 170.

intermedium „wyobraża powrót do domu podchmielonych chłopów, którzy kradną po drodze z pola, co się trafi“. Widocznie zrozumiał on wyraz *grzęda* jako »pole« czy »zagon«.

Uczony natomiast klasy nieniższej, bo wydawca *Scilurusa*, St. Pigoń, zrozumiał dwuwiersz zupełnie inaczej, skoro w słowniczku podał: „g r z ę d a — drąg, na którym siedzą w nocy kury“. Komentator przyjął tutaj tedy, iż wyraz *grzęda* oznacza »żerdź w kurniku«, a więc znaczenie znane z przysłowia „Pozwól kurze grzędę“.

Obydwa te wyjaśnienia są mylne. Grzędy przecież mamy w ogrodach, nie zaś w polu, nie mówiąc już o tym, że znaczenie tego wyrazu w zastosowaniu do kawałka uprawionej ziemi jest prawdopodobnie wtórne i późne. Następnie nie wydaje się słuszne, by złodziej *zwał* z grzędy lekkie kury, można by tutaj raczej przyjąć, idąc za „*Panem Tadeuszem*“ (VIII 784) wyraz w rodzaju *ciągnąć* czy *ściągać*.

W rzeczywistości zaś chodzi tu o znaczenie *grzędy*, podane w Słowniku Warszawskim jako żerdź do wieszania odzieży lub bielizny, zastępującą w chatach chłopskich szafę. Ponieważ na żerdzi tej wieszano sukmany i kozuchy, rzeczy ciężkie i cenne, występujący w kontekście czasownik *zwał* ma całkowite uzasadnienie.

Wypadek drugi demonstruje ścisłą zależność filologa i tekstologa, i to zależność wzajemną. Na razie chodzi o sytuację, gdy filolog jest bezradny, otrzymując tekst o błędnie ustalonym przez tekstologa brzmieniu. W *Scilurusie* mamy scenę, gdy trzech diabli grają w kości o zwłoki zabitego przez „burkowników“ Parysa. Przebieg gry wygląda w pierwodruku tak oto:

MEDRELA z kostkami

Hà hà hà, Rzućmy kości / kto go z nas wychłóci.

1. [Diabeł] Zes kwater / Moy to bráter.

2. [Diabeł] Zes cynek / Moy to synek.

3. [Mędrela] A dwa dobre zezy / Ia go wezmę w więzy.

O co tu chodzi i co to znaczy? W przedruku czytamy:

Ześ kwater, Moj to brater.

Ześ cynek, Moj to synek.

A dwa dobre zezy, Ja go wezmę w więzy. (722—729).

Tekstolog nie zwrócił uwagi na kontekst, gdzie mamy wyraz *zezy* i mylnie odtworzył jego brzmienie w postaci *Zes*, odczytując to jako *Ześ* zamiast *Zez*, wskutek czego scena jest dla czytelnika niezrozumiała, cóż bowiem mogłoby znaczyć „Ześ kwater“? Chodzi tu zaś o grę w kości, której zasady nakazują albo dwukrotny rzut kością, na której ściankach jest odpowiednia liczba punktów: cztery (kwater), cynek (piątka) czy zez (szóstka), albo równoczesne rzucenie dwu kości. W wypadku omawianym Diabeł pierwszy wyrzuca zez kwater, czwórkę i szóstkę, robiąc 10 punktów; Dia-

beł drugi ma zez, cynek, piątkę i szóstkę, zatem punktów 11; wygrywa Mędreła, robiąc dwa zezy czyli 12 punktów. Tekstolog zatem, ustalający brzmienie sceny, musi tu liczyć się z defektami pisowni pierwodruku, mieszającej litery z — s, z kontekstem (zezy), a wreszcie poradzić się filologa, jeśli słuszna jest uwaga, iż znajomość zasad gry w kości należy do obowiązków filologa właśnie. Stąd powiedziało się o wzajemnej zależności od siebie obu współpracowników.

Wypadek trzeci dotyczy skargi Orczykowskiej na brak modnego stroju:

Sàmà tego doznawam w syderzu chodzący /
Mnie tak strojna sąsiadka szyderstwem mierzęczy.

W przedruku wiersz drugi brzmi:

Mnie tak strojna sąsiadka szyderstwem mierzęczy... 761.

Tekstolog zatem niewątpliwy błąd, jakim jest *mierzęczy*, usunął, odczytując ten wyraz jako *mierzęczy*, a więc jako imiesłów od *mierzyc*, w znaczeniu zapewne »mierzyć kogo wzrokiem«. Wskutek tego jednak w zdaniu o sąsiadce brak orzeczenia. Słownik Warszawski ma wyraz *mierzęczyć się* w znaczeniu »kłócić się, robić piekło«. Zdaje się, że właściwsze byłoby tu po prostu: »dokuczać, robić przykrość« i to właśnie znaczenie występuje u Jurkowskiego. W pierwodruku należy poprawić e na ę i czytać *mierzęczy*, a wtedy rzekomy imiesłów stanie się normalnym orzeczeniem.

Wypadek wreszcie ostatni występuje w przemówieniu umierającego ojca:

Powiedz jeszcze ty, Parysie,
W jakimeś jeździł kirysie
Nad włoskimi madonami,
Albo mowie — balonami. (183—186).

Cóż by to mogło znaczyć? I poważny charakter Ojca, i kirys Parysa nie pozwalają przyjąć tutaj jakiegś nieprzyzwoitej aluzji, sens zaś przyzwoity uchwycić się nie da, przypuszczenie bowiem wydawcy, iż jest to może wzdarcliwy synonim „kobiet lekkiego prowadzenia“, związany może z rybą *baloną* czy przymiotnikiem włoskim *bellina*, jest tylko domysłem bez podstaw. Nie pozostaje tutaj nic innego, jak przyjąć pomyłkę druku i czytać

Nad włoskimi malonami.

W odpowiedzi Ojcu Parys wymienia rozmaite specjały francuskie, które jadał, między innymi

Biskokty i pastety, pigwy i malony.

Obraz więc młodzieńca, jadącego w zbroi drogą wśród pól, na których rosną melony wydaje się naturalny i pozwala przypuścić, że Jurkowski

musiał tutaj napisać „Nad włoskimi malonami“, kształtem i wielkością zbliżonymi do balonów.

Omówione tutaj przykłady wskazują, że w pewnych wypadkach można odgrodzić czynności tekstologiczne od filologicznych, ale że granica między tymi dwiema dziedzinami nie zawsze jest wyraźna. Wyraźna jest ona tam tylko, gdzie brzmienie tekstu jest niewątpliwe, czy to dlatego, że zachował się on bez żadnych zmian w postaci nadanej mu przez autora, czy też tam, gdzie tekstolog nadał mu brzmienie nie podlegające dyskusji, a więc odpowiadające autorskiemu. Wtedy to filolog występuje z interpretacją znaczeniową tego tekstu i w jego dzieje nie sięga. W tych zatem wypadkach wolno mu nie być tekstologiem. Inaczej zupełnie wygląda sytuacja tekstologa. Można sobie wyobrazić wypadek, iż daje on w postaci nienagannej tekst, którego sam nie rozumie. Wypadek to jednak wyjątkowy. Zazwyczaj bowiem ustalenie poprawnego brzmienia tekstu musi być poprzedzone jego analizą znaczeniową, a więc filologiczną. Tekstolog, ustalający tekst „diabolerii“ u Jurkowskiego musi znać nie tylko nieścisłości pisowniane typu *zes*, ale również zasady czy sposoby gry w kości, a więc pewne elementy kultury towarzyskiej, która w wydawanym przezeń utworze się odbiła.

W rezultacie więc podane poprzednio określenie wyrazu *tekstolog* wymaga pewnej, i to istotnej, modyfikacji: tekstolog jest to filolog, który bada tekst, by ustalić jego poprawne i autentyczne brzmienie. I dopiero taka formuła tłumaczy, dlaczego ten sam uczyony może być tekstologiem i filologiem w jednej osobie i dlaczego w pracy swej może on osiągać wyniki lepsze, aniżeli te, do których dochodzi współpraca dwu ludzi, badających wspólnie ten sam tekst. (d. n.)

Julian Krzyżanowski

O SŁOWNIKOWYM HAŚLE GRUPA

I

W artykule „O słownikowym haśle *burza*“ (Por. Jęz. 1954 z. 10) informującym o pracy nad Słownikiem Współczesnego Języka Polskiego — J. Mally omówiła ogólnie najważniejsze sprawy techniczno-słownikowe tak żywe w codziennej pracy redakcyjnej nad SWJP. W opracowywaniu wyrazów nawet tej samej kategorii gramatycznej nieuniknione są jednak różnice w stosowaniu reguł słownikowego opracowania materiału wyrazowego. Dopiero szereg artykułów przedstawiających opracowane hasła słownikowe da, i to w ogólnym zarysie, wyobrażenie o tej niesłychanie złożonej problematyce leksykograficznej¹. Opracowanie słownikowe każdego wyrazu wieloznaczeniowego jest właściwie mono-

¹ Obszerne omówienie tych spraw znajdziemy w pracy prof. W. Doroszewskiego „Z zagadnień leksykografii polskiej“, Warszawa 1954, PIW.

grafią semantyczną tego wyrazu. Rzeczą najważniejszą w opracowaniu hasła jest uwydatnienie znaczeń i ich zdefiniowanie.

Opracowanie hasła *grupa* oparto na materiale liczącym około 550 kartek cytatowych. Materiał ten dokumentujący znajomość wyrazu w epoce Brodzińskiego, Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego i w epoce nam współczesnej informuje nas o treści znaczeniowej wyrazu i o zakresie jego użycia. Układ znaczeniowy hasła *grupa* przedstawia się jak poniżej:

II

GRUPA z IV, CMs. ~ pie 1. «przypadkowe lub celowe skupienie pewnej liczby jednostek w jakąś całość», a) «grono ludzi, gromadka, kółko, towarzystwo»: Była niedziela, więc ku Kielcom zdążyły do kościoła malownicze grupy wieśniaczek w pąsowych spódnicach, w czerwono-pstrych chustkach, w ciemno-granatowych zapaskach zarzuconych na ramiona. Nałkow. Pisma 259. Było już po dzwonku, z szerokiego dziedzińca biegly do budynku ostatnie grupy chłopców. Rus. Młod. 29. Poza pewną łącznością z atmosferą „Museionu“ nie ma Rostworowski, uznany za następcę Wyspiańskiego w teatrze, bliższej koligacji z żadną inną grupą literacką. Sin. Hel. 323 Zamieniała po parę słów z każdym z zaproszonych, przechodząc od grupy do grupy. Żuł. Rzeka 164. Towarzystwo rozbiło się na pojedyncze grupy, z których każda miała coś do powiedzenia o innej. Prus XXII, 215. Naprzeciw tej gwarnej i wesołej grupy siedziała przy fortepianie strojna i piękna panna ze złocistymi lokami. Orzesz. III, 289. Zauważyłam to od rana, że na rynku i na ulicach tworzą się grupy, gromadki, jak gdyby wyczekiwano na jakieś wielkie widowisko, jak gdyby przeczuwano jakieś wielkie wydarzenie. Mick. III, 370.

b) «pewna liczba ludzi lub przedmiotów wyrzeźbiona, namalowana itd. układająca się w malowniczą całość»: Zachodnią ścianę komnaty przyjęć pretorium zdobiła gipsowa grupa, złożona z dwóch postaci: legionista rzymski w pełnym uzbrojeniu z czasów Cezara przyjaźnie ścisnął prawicę życzliwie

uśmiechniętego olbrzymiego Galla. Parn. Aecjusz 249. Panoramiczne rozwiązanie przestrzenne wgłębionej półkuliście powierzchni podejmuje śmiałą walkę ze sztuką „dekoracyjności“, przeciwstawiając jej mocny, plastyczny efekt kilku grup figuralnych. Przeg. Art. 3, 52 s. 5. Wyraz postaci, wyrazistość grupy mogą być celem malarza i nie psuć jego dzieła. Witk. Matejko 31. Anastazy i Lucja (...) utworzyli na środku sali bardzo malowniczą grupę. Prus XXIV, 157. Jeden z największych pomników rzeźby starożytnej, Laokoon, z trzech tylko składa się figur, te wystawiają starca z dwoma dziećmi, które wzrostem łatwo się różnią, a tak wyraźną i piękną formują grupę, ponieważ przez węża spólnie objęte i przez spólną przyczynę boleści całość stanowią. Brodz. Pisma VI, 222. fraz. Grupa fotograficzna «pewna liczba osób upozowana do fotografii».

c) «klasa, warstwa społeczna; gromada, plemię»: Nie zrozumiał pan języka dziewczki z Kalenia — mówił z troską — bo przemawiała do pana językiem swojej grupy. Brand. Ant. 278. Mieszczanie stanowili grupę nawet pod względem liczebnym słabszą od szlachty i żydów, a jeszcze bardziej słabszą ze względu na jej spójność stanową. Korzon Wewn. I, 312. Zawsze od zarania dziejów ludzie, ażeby wytwarzać, musieli łączyć się w większe gromady, czyli w grupy społeczne. Zaw. Wiad. X, 7. Koczujące grupy, nie widząc się przez cały rok, ściągają w jedno miejsce, zapładniały się krzepiącym poczuciem wspólnoty. Fied. Biz. 83. Człowiek ba-

dany przez antropologa co do swoich właściwości przyrodniczych wchodzi w skład grup etniczno-społecznych, ściśle wewnątrznie zespolonych. Należy on (...) do grupy plemiennej, do warstwy społecznej, do jakiejś wspólnoty wyznaniowej itd. Czekan. Człow. 5.

d) «stronictwo, partia, organizacja»: Związała się z grupą, która prowadziła walkę o postęp i sprawiedliwość, a która w tym roku zeszała do podziemia na skutek zdelegalizowania partii komunistycznej w kraju. Kurek Oc. 386. Omawiając ideologię „Związku Narodu Polskiego“ (...) nie można mówić o nim jako o zwartej grupie. Wyodrębniły się w nim bowiem dwa wyraźne prądy: demokratyczno-liberalny (...) i plebejsko-ludowy. Młyn. Dziej. 68. Grupy demokratyczne i wolnościowe uznały konieczność przejścia na drogę rewolucji, 18 marca 1848 r. tłumy w Berlinie wyszły na ulicę. Piw. Hist. 314. fraz. Grupa związkowa «ogniwo organizacyjne jakiegoś związku zawodowego»: Na czele grupy związkowej stoi mąż zaufania wybierany na ogólnym zebraniu grupy w głosowaniu jawnym. Kalend. Spoż. I, 30. Grupa parlamentarna.

e) «zespół ludzi wypełniających ściśle określone zadanie»: Teatr Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy stworzył 13-osobową grupę estradową. Tryb. Ludu 66, 1954. Po zakończeniu pracy przy wyczeniu wymieniono teodolity na niwelatory i dwie grupy robocze rozeszły się na różne odcinki drogi, po czym przystąpiono do pomiarów niwelacyjnych. Brand. M. Pocz. 36. Do współzawodnictwa (...) przystąpiły grupy: murarska Guziczaka i Domaradzkiego, ciesielska Kaczmarka, betoniarska Kryłowskiego. Tryb. Ludu 270, 1950. Przy kopalni „Orzeł Biały“ istnieje grupa ratownicza, wyposażona na wypadek katastrofy w nowoczesne aparaty tlenowe. Przed 7, s. 49.

f) «skupienie, zespół, szereg»: Jeżeli ilość drzew, rosnących obok siebie na pewnym miejscu, będzie zbyt mała, w takim razie i one same i gleba pod nie-

mi podlegać będą przeważającym wpływom otoczenia, dlatego gromady tak małej nie nazywamy drzewostanem, lecz kępą, grupą lub smugą. Sokoł. St. Las 12. Pośrodku łąki stała grupa szarozielonych olszyn. Żer. Op. 117. Na zakręcie drogi w końcu wąwozu ukazała się grupa błękitnych gór. Sier. Now. 188. Na obszarze Wołynia i Podola istniała wyraźnie scharakteryzowana grupa kulturowa, nazywana w prehistorii od miejsc najważniejszych znalezisk kulturą Czecho-Wysocką. Lehr. Poch. 14. Można poszczególne wyrazy grupować według barw pokrewnych i otrzymamy w zależności od tych grup różne zespoły wyrazów, cechujące różne style wypowiedzi, jak potoczny, uroczysty, żartobliwy, poetycki itp. Kult. Jęz. 61. Powszechnie przyjmowane przez wszystkich językoznawców przedpolskie nagłosowe grupy or- i oi- uległy w pozycji przed spółgłoską, podobnie jak we wszystkich językach słowiańskich, przestawce („metatezie“). Stieber Fon. 62. Grupa frazeologiczna «połączenie wyrazów stanowiące wyrażenie, zwrot albo frazę» Grupa akcentowa, toniczna, metryczna.

2. «w podziale klasyfikacyjnym zespół jednostek mających cechy wspólne lub pokrewne»: a) Grupa krwi «w klasyfikacji krwi biochemicznie zróżnicowana krew w obrębie danego gatunku»: Od razu, kiedy tylko zobaczył to krwawienie, kazał zbadać grupę krwi. Lut. Próba 14. Przyczyną (...) [poronień] był zazwyczaj — jak się okazało — konflikt grup krwi między matką a płodem, wyrażający się w tzw. anemii hemolitycznej noworodków i w poronieniach nawykowych. Przek. 419, 53, s. 9.

b) Grupa towarowa «określony gatunek towaru objęty w nomenklaturze handlowej wspólną nazwą»: Ze względu na charakter towaru (np. norymberszczyzna, drobnica spożywcza) trudno towary podzielić na (...) kilkanaście grup towarowych z powodu braku wspólnej jednostki miary. Pos. Org. 99.

c) Grupa uposażenia «unormowana wysokość wynagrodzenia zależna od stanowiska, kwalifikacji i wysługi lat».

3. bot. zool. «jednostka w układzie systematycznym świata roślinnego i zwierzęcego»: Przynależność zwierząt lub roślin do wspólnej grupy systematycznej nie jest rzeczą przypadkową, wynikającą jedynie z uszeregowania, lecz świadczy o ich pokrewieństwie, o pochodzeniu od wspólnych przodków. Michaj. Ew. 11. Nowoczesna systematyka łączy ptaki we wspólne grupy systematyczne nie na zasadzie podobieństwa ich budowy lub obyczajów, lecz na podstawie ich pochodzenia od wspólnych przodków. Wiedza 192, s. 53. Istnienie tzw. form przejściowych pomiędzy systematycznymi grupami zwierząt jest również dowodem zmienności i ewolucji w przyrodzie. Michaj. R. S. 23.

4. chem. a) «in. rodnik, zespół atomów tworzących część molekuly»: Na budowę cząsteczek składają się prócz oddzielnych atomów jeszcze grupy atomowe, tzw. rodniki, reszty kwasowe, reszty zasadowe. Gałec. Chem. 23. Sole zawierające grupę wodorotlenową OH nazywamy zasadowymi, odpowiednio do zawartości tej grupy. Turk. Chem. VII, 31. Najważniejsze materiały wybuchowe kruszące, używane do celów wojskowych, należą do grupy tzw. nitrozwiazków, charakteryzujących się obecnością grupy nitrowej. Pleś. Chem. 250. b) «szereg pierwiastków stanowiących jedną z pionowych kolumn tablicy okresowej pierwiastków»: Wszystkie pierwiastki grupy potasu są jednowartościowe. Ich sole o resztach kwasowych bezbarwnych są bezbarwne. Pleś. Chem. 156.

5. geol. «in. epoka, era; w klasyfikacji utworów geologicznych jednostka nadrzędna w stosunku do systemu»: Najdrobniejszą jednostką stratygraficzną jest warstwa. Warstwy łączymy w jednostki coraz większe. Największe są serie, z których tworzymy systemy,

wreszcie systemy zespalamy w jednostki najwyższe — grupy. Sam. Geol. 81.

6. wojsk. «kilka mniejszych lub większych jednostek wojskowych, pozostających pod wspólnym dowództwem, połączonych dla celów bojowych lub wyszkoleniowych; oddział»: Generał ze sztabem został odcięty od czołowej grupy walczącej pod Dreznem i od tyłów Armii. Bron. J. Człow. 108. Między naszymi towarzyszami służącymi w poszczególnych kompaniach, między I i II pułkiem, kompaniami robotniczymi a tzw. grupami szturmowymi (...) została nawiązana łączność. KPP Wspom. 290. Na przejeżdżające drogami leśnymi transporty amerykańskie waliły się z Tebek Sanu — jak lawina kamienna — grupy uderzeniowe partyzantów. Brand. M. Dom 194. W białych kombinezonach z kapturami szli milcząco na czele swych grup, z krótką bronią maszynową przewieszoną przez piersi. Brand. Sam. 383. Grupa partyzantów przedarła się (...) przez łańcuch obławy, wpadła do wsi i stoczyła walkę z żandarmami. Morc. Ptaki, 38. Grupa artylerii «kilka połączonych baterii lub dywizjonów». Grupa bojowa «jednostka wyodrębniona z sekcji albo plutonu obsługująca placówkę karabinu maszynowego, działa przeciwlotniczego itd.». Grupa demonstracyjna «oddział specjalnie sformowany, mający na celu ściąganie na siebie uwagi przeciwnika». Grupa operacyjna «jednostka o sile korpusu lub oddział złożony z większych jednostek bojowych, organizowane doraźnie podczas wojny, w celu przeprowadzenia zadań operacyjnych»: Nasze ostateczne oddelegowanie z terenu do miasta ma na celu wzmocnienie specjalnej grupy operacyjnej. Korcz. Trzy, 39. Trzon grupy operacyjnej (...) z rozkazu podziemnego komitetu walki z wrogiem miał przeprowadzić tej samej nocy akcję zwiadowczą w rejonie. Brand. M. Dom 109. Grupa dywersyjna, wypadowa.

{fr. groupe}.

III

Podstawowym zadaniem definicji jest wydobycie i określenie przede wszystkim realnego znaczenia wyrazu jako znaku tego, co mu obiektywnie w świecie odpowiada. I to jest podstawą układu znaczeniowego artykułu hasłowego w słowniku. Podział na znaczenia opierać się powinien na odrębności desygnatów odpowiadających poszczególnym funkcjom znaczeniowym wyrazu *grupa*. Na czoło układu hasłowego wysuwamy znaczenie podstawowe (jakość tę tworzy częstość użycia wyrazu), po nim następują dalsze, odrębne znaczenia szeregowane zasadniczo według „malejącego stopnia powszechności“.

W proponowanym układzie *grupy* — rzeczownika oznaczającego zbiór jakichś jednostek, podstawowym znaczeniem narzucającym się w trakcie przeglądania materiału cytatowego składającego się na hasło jest znaczenie zdefiniowane jako 1. «przypadkowe lub celowe skupienie pewnej liczby jednostek w jakąś całość». To podstawowe znaczenie *grupy* jest jednocześnie znaczeniem nadrzędnym, jakby kopułą znaczeń następných obejmujących zastosowania szczegółowe. Odcienie znaczeniowe w obrębie definicji, podkreślono literami, aby w ten sposób uzyskać przejrzystość układu znaczeniowego hasła. Stosunkowo najliczniej w materiale ilustracyjnym dokumentowane są użycia *grupy* w znaczeniu «grona ludzi, gromadki, kółka, towarzystwa». *Grupa* w znaczeniu b, «pewnej liczby ludzi lub przedmiotów wyrzeźbionych, namalowanych itd. układających się w malowniczą całość», częściej używana w środowisku rzeźbiarzy, malarzy, architektów czy zajmujących się fotografią artystyczną, znana jest także w powszechnym użyciu. Z tego względu nie potrzeba tej rubryki znaczeniowej opatrywać kwalifikatorem *szt.(uka)*. Następną aktualizacją ogólnej treści semantycznej *grupy* jest zastosowanie tego wyrazu jako nazwy c) «klasy, warstwy społecznej; gromady, plemienia», które są synonimami zbiorowości stanowiącej określoną, spoiwą całość. Rubryka znaczeniowa d, «stronnictwo, partia, organizacja» na pierwszy rzut oka nie wyodrębnia się od poprzedniej. Jest jednak między nimi pewna zasadnicza różnica polegająca na tym, że w znaczeniu «stronnictwa» jest mocniej zaakcentowana zwartość organizacyjna.

Kolejnym odcieniem znaczeniowym, podrzędnym w stosunku do pierwszego jest znaczenie e, zdefiniowane jako «zespół ludzi wypełniających ściśle określone zadanie». W rubryce tej ujęto łącznie poszczególne frazeologie stałe wskazujące na wyraźnie określone grupy ludzi mających kwalifikacje do wypełniania ściśle określonych zadań. Ostatnią podrubryką znaczeniową pierwszego, podstawowego znaczenia *grupy* jest znaczenie objaśnione jako f) «skupienie; zespół, szereg». *Grupa* w tym znaczeniu wskazuje na skupienie, zespół czy szereg przedmiotów niewiel-

kiej, bliżej nieokreślonej liczby. Mamy tutaj grupę drzew, gór, wyrazów, spółgłosek...

W znaczeniu 2. «w podziale klasyfikacyjnym zespół jakichś jednostek mających cechy wspólne lub pokrewne» mówi się w medycynie o grupie krwi mając na myśli biochemicznie zróżnicowaną krew w obrębie danego gatunku. W handlu — o grupie towarowej; mamy wtedy na uwadze określony gatunek towaru objęty w nomenklaturze handlowej wspólną nazwą. W ekonomii znów — o grupie uposażenia, czyli o unormowanej wysokości wynagrodzenia zależnej od stanowiska, kwalifikacji i wysługi lat.

W definicji grupy krwi — «w klasyfikacji krwi biochemicznie zróżnicowana krew w obrębie danego gatunku» — mamy właściwe zastosowanie gatunkowej nazwy do szczegółowego przedmiotu. Dlatego też przykład ten jest dobrą ilustracją stosunku jednostkowości i ogólności w znaczeniach wyrazów. Te pojęcia muszą być rozpatrywane w ich nierozdzielalnym, dynamicznym związku. W każdym reprezentancie gatunku odnajdujemy cechy właściwe i jednostce, i gatunkowi. Gatunkowa reprezentatywność każdej jednostki polega na tym, że każda jednostka ma zespół cech materialnej tożsamości ze wszystkimi innymi jednostkami należącymi do tego samego gatunku. W każdej „porcji“ krwi odnajdziemy cechy które pozwalają nam orzec: to jest grupa ta a ta. „Ogólność i jednostkowość, abstrakcyjność i konkretność treści znaczeniowej wyrazu (...) stanowią dialektyczną jedność“, a taką samą dialektyczną jedność stanowią jednostkowość i gatunkowość każdej grupy krwi. „Dlatego też w praktyce nie odczuwamy na ogół kłopotu, gdy do jednostkowego przedmiotu stosujemy jego nazwę mającą z konieczności charakter ogólny“ (W. Doroszewski, op. cit., s. 91—92).

W znaczeniu 3. rzeczownik *grupa* stanowi ogólne określenie jednostki systematycznej w układzie systematycznym świata roślinnego i zwierzęcego. Podstawą klasyfikacji tych jednostek (roślin i zwierząt) jest pokrewieństwo, pochodzenie od wspólnych przodków. Treść znaczeniowa *grupy* jest tutaj dość ściśle określona, podobnie zakres użyć wyraźnie sprecyzowany.

Znaczenie 4. W chemii *grupa* jest synonimem rodnika, tj. zespołu atomów tworzących część molekuly oraz nazwą szeregu pierwiastków stanowiących jedną z pionowych kolumn tablicy okresowej pierwiastków. Jak w znaczeniu 3. tak i w 4b, *grupa* jest jednostką klasyfikacyjną. W podobnej funkcji występuje *grupa* w zn. 5 *geol.*(ogólnym). W geologii *grupa* jest synonimem epoki, ery i jest jednostką wyjściową w klasyfikacji utworów geologicznych, nadrzędną w stosunku do systemu.

Znaczenie 7. i ostatnie układu znaczeniowego hasła *grupa* wykrystalizowało się w środowisku wojskowym.

To nowe zastosowanie *grupy* — znaku ogólnego pewnej zbiorowości celowo lub przypadkowo utworzonej — do oznaczenia zespołu jednostek wojskowych o określonej funkcji nie jest zasadniczo odchyleniem od normy znaczeniowej wyrazu. Wyodrębnienie nowej rubryki znaczeniowej hasła *grupa* opatrzonej cyfrą 7 i kwalifikatorem *wojsk.(owość)* motywuje się tym, że to użycie wyrazu będące odcieniem podstawowego znaczenia *grupy* jest znaczeniem środowiskowym. W kręgu wojskowych przez *grupę* rozumie się «kilka mniejszych lub większych jednostek wojskowych, pozostających pod wspólnym dowództwem, połączonych dla celów bojowych lub wyszkoleniowych; oddział». Jednostkami tymi są: grupa artylerii, grupa bojowa, demonstracyjna, dywersyjna, operacyjna, szturmowa, uderzeniowa, wypadowa, zwiadowcza. Niektóre z tych połączeń wyrazowych, mniej zrozumiałe, zostały w przedstawionym układzie hasła zdefiniowane. Na tym wypada zakończyć przegląd rubryk znaczeniowych *grupy*.

Słowniki: Karłowicza-Kryńskiego i Lehra-Splawińskiego notują znaczenie matematyczne *grupy*; ze względu na to, że jest to znaczenie zbyt specjalne i, ogólnie biorąc, mało zrozumiałe, postanowiono za radą specjalisty-matematyka zrezygnować z podawania tego znaczenia w SWJP.

Po wyrazie hasłowym podano wskazówki morfologiczne: *grupa* — rzeczownik żeński, odmieniany wg wzoru IV tablicy odmian rzeczow. żeń. z odchyleniami w C. i Ms. lp. od odmiany typowej.

IV

Linde notuje *grupę* jako wyraz jednoznaczny, definiuje zaś jako «zbiór różnych figur kształtnie z sobą powiązanych, bądź w malowaniu, bądź w rzeźbie»; znaczenie to odpowiada w naszym układzie rubryce 1 b. W Słowniku Warszawskim brak właściwego wycieniowania znaczeń. Definicja znaczenia pierwszego pokrywa się mniej więcej z definicją 1 a naszego układu. Znaczeniem przenośnym (?) do tego znaczenia są użycia *grupy* ujęte w naszym układzie w rubrykę 1 d. Rubryka 1 b jest w Słowniku Warszawskim znaczeniem drugim; trzecim jest znaczenie chemiczne, czwartym — matematyczne, i to wszystko. Hasło ilustrowane cytata-
mi bardzo skąpo. W Słowniku Lehra układ znaczeń haseł nie jest konsekwentny. Słownik ten notuje pod hasłem *grupa* znaczenia w następującej kolejności: 1 — pokrywa się z 1 a i b naszego układu; 2 — matematyczne; 3. «ujęcie pewnej ilości faktów»; tutaj też połączenie wyrazowe, m. in. grupa wyposażenia; 4 — znaczenie wojskowe.

Dążeniem naszym jest jak największa przejrzystość układu znaczeniowego haseł słownikowych, której brak w Słowniku Warszawskim.

Rozwiązanie skrótów

- Brand. K. Ant. = Brandys Kazimierz: Antygon. Warszawa 1949, Czytelnik.
 Brand. K. Sam. = Brandys Kazimierz: Samson. Warszawa 1949, Czytelnik.
 Brand. M. Dom = Brandys Marian: Dom odzyskanego dzieciństwa. Warszawa 1953, Nasza Księgarnia.
 Brand. M. Pocz. = Brandys Marian: Początek opowieści. Warszawa 1952. PIW.
 Brodz. Pisma VI = Brodziński Kazimierz: Pisma t. VI. Poznań 1873. J. W. Kra-
 szewski.
 Bron. J. Człow. = Broniewska Janina: O człowieku, który się kulom nie kłaniał.
 Wyd. 3. Warszawa 1951, MON.
 Fied. Biz. = Fiedler Arkady: Mały Bizon. Warszawa 1953. Iskry.
 Gałec. Chem. = Gałęcki Antoni: Zarys chemii fizycznej dla farmaceutów, me-
 dyków i przyrodników. Poznań 1946. Księg. Akad.
 Korcz. Trzy. = Korczak Jerzy: Trzy spotkania. Warszawa 1950. Czytelnik.
 Korzon Wewn. I = Korzon Tadeusz: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Au-
 gusta, t. I. Warszawa 1897.
 KPP Wspom. = KPP wspomnienia z pola walki. Warszawa 1951. Książka
 i Wiedza.
 Kult. Jęz. = Dobosiewicz S., Tokarski J., Wieczorkiewicz B.: Kultura Ję-
 zyka. Warszawa 1952. PZWS.
 Kurek Oc. = Kurek Jan: Ocean niespokojny. Warszawa 1951. LSW.
 Lehr Gram. = Lehr-Spławiński Tadeusz i Kubiński Roman: Gramatyka ję-
 zyka polskiego. Podręcznik dla wszystkich. Wyd. 6. Wrocław
 1952. Wydaw. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.
 Lehr Poch. = Lehr-Spławiński Tadeusz: O pochodzeniu i praojczyźnie Sło-
 wian. Poznań 1946. Wydaw. Inst. Zach.
 Lut. Próba = Lutowski Jerzy: Próba sił. Sztuka. Warszawa 1950. Czytelnik.
 Michaj. Ew. = Michajłow Włodzimierz: O ewolucji, ewolucjonizmie i pocho-
 dzeniu człowieka. Warszawa 1950. PZWS.
 Mick. III. = Mickiewicz Adam: Dzieła. Wydanie Narodowe, t. 3. Warszawa
 1949. Czytelnik.
 Młyn. Dziej. = Młynarski Zygmunt: Z dziejów demokracji polskiej. Warszawa
 1949. Książka i Wiedza.
 Morc. Ptaki = Morcinek Gustaw: Zabłąkane ptaki. Warszawa 1952. Iskry.
 Nałkow. Pisma = Nałkowski Waclaw: Pisma społeczne. Warszawa 1951. PIW.
 Orzesz. III = Orzeszkowa Eliza: Pisma zebrane, t. 3. Warszawa 1948. Książ-
 ka i Wiedza.
 Parn. Aecjusz = Parnicki Teodor: Aecjusz ostatni Rzymianin. Warszawa 1937.
 Rój.
 Piw. Hist. = Piwarski Kazimierz: Historia Śląska w zarysie. Katowice 1947.
 Pleś. Chem. = Pleśniewicz St. i Wojno T.: Chemia z mineralogią i geologią
 dla I kl. lic. ogólnokształt. wydz. matem.-fiz. i przyr. Wrocław-
 Warszawa 1948. Książnica Atlas.
 Pos. Org. = Posiła Zygmunt: Organizacja przedsiębiorstwa handlowego.
 Warszawa 1949. Zakł. Wydawn. Spółdz.
 Prus XXII; XXIV = Prus Bolesław: Pisma, t. 22, 24. Warszawa 1948—1950. Książ-
 ka i Wiedza.
 Przeg. Art. = Przegląd Artystyczny. Miesięcznik.
 Przek. = Przekrój. Tygodnik.
 Przod. 7 = Biblioteka Przodowników Pracy nr 7.

- Rus. Młod. = Rusinek Michał: Młody wiatr. Warszawa 1950. PIW.
 Sam. Geol. = Samsonowicz Jan: Geologia z początkami mineralogii. Wyd. 3. Warszawa 1950. PZWS.
 Sier. Now. = Sieroszewski Wacław: Nowele. Warszawa 1950. PIW.
 Sin. Hel. = Sinko Tadeusz: Hellada i Roma w Polsce. Lwów 1933. Państw. Wydaw. Książ. Szkol.
 Sokoł. St. Las = Sokołowski Stanisław: Hodowla lasu. Lwów 1921.
 Stieber Fon. = Stieber Zdzisław: Rozwój fonologiczny języka polskiego. Warszawa 1952. PWN.
 Turk. Chem. VIII = Turkiewicz Eugeniusz: Chemia dla klasy VIII. Warszawa 1950. PZWS.
 Wiedza 192 = Wiedza Powszechna 192. Zalewska Zofia: Z życia ptaków. Warszawa 1948. Czytelnik.
 Witk. S. Matejko = Witkiewicz Stanisław: Matejko. Pisma wybrane t. 3. Warszawa 1950. Książka i Wiedza.
 Zaw. Wiad. X. = Zawadzki Józef i Kałuski Stefan: Wiadomości społeczno-gospodarcze dla klasy X szkoły ogólnokształcącej. Warszawa 1950. PZWS.
 Zer. Op. = Żeromski Stefan: Opowiadania. Utwory powieściowe. Warszawa 1949. Czytelnik.
 Żuł. Rzeka = Żuławski Mirosław: Rzeka czerwona. Warszawa 1953. Czytelnik.

Czesław Pankowski

KŁOPOTY TŁUMACZA

(dokończenie)

VII

Niemale kłopoty sprawiają tłumaczowi różne wstawki, teksty wierszowe, piosenki (tu tłumacz, któremu „Bóg odmówił tej anielskiej miary“, powinien bezwarunkowo rezygnować z własnych prób i zwracać się o współpracę do kolegi-wierszopisa), wreszcie rozmaite cytaty i powiedzenia historyczne lub — co czasem nawet kłopotliwsze — pseudo-historyczne. Takich pełno np. u Anatola France, sporo też u Wiktora Hugo, a także w niektórych dziełach Tomasza Manna lub Stefana Zweiga. Tłumacz ma tu zaiste ciężkie zadanie, trudności piętrzą się na każdym kroku. Łączy się to ze sprawą w ogóle tzw. realiów; w tej materii translator musi sprostać nielada wymaganiom, musi być niejako żywą encyklopedią, powinien właściwie znać się na wszystkim, o wszystkim wiedzieć, być, że tak powiem, ostrzelany na wszystkie boki — aby samemu nie pudłować i nie narażać się na kompromitację, która do niego przyrasta na długo, a na którą tak są łasi poniekąd krytycy; znamy przecie dobrze ów typ zasiedziałego w swym wygodnym fotelu zoila, owego zajadłego łowcy gaff, znęcającego się nad (dobrym nawet) tłuma-

czem przypałym na jakimś potknięciu; a o te gaffy nietrudno... trudno je tylko naprawiać, a jeszcze trudniej wymazać z pamięci życzliwych przyjaciół oraz owych właśnie augurów, z gatunku tych, o których powiada Joubert: „Certains critiques ressemblent assez à ces gens qui toutes los fois qu'ils veulent rire, montrent de vilaines dents“ (niektórzy krytycy są dość podobni do ludzi, którzy za każdym razem, kiedy się chcą śmiać, pokazują brzydkie zęby).

Trzeba także pilną uwagę zwracać na korektę. Róbmy ją — gdy tylko możliwe — osobiście, nie gardźmy też współpracą inteligentnych i taktownych adiustatorów (zdarzają się i tacy!). Bo *littera nocet*... Mnie osobiście naprzykład zdarzyła się taka oto „przyjemność“. W przekładzie „Le livre de mon ami“ Anatola France jest zdanie: „Alcesta i Antygona wywoływały najszlachetniejsze sny, jakie dziecko mieć mogło“. Otóż zecer złożył: „Alcest i Antygona...“, korektor „konsekwentnie“ zmienił *wywoływały* na *wywoływali* — no i w ten sposób Eurypides przedzierzgnął się w Molière'a i w tej ryzykownej postawie trwał... aż do następnego wydania.

Odrębną grupę wcale poważnych kłopotów tłumacza stanowią przysłowia oraz różne zwroty okolicznościowe, zleksykalizowane, o wyrazistym zabarwieniu emocjonalnym.

Z punktu widzenia tłumacza można by je ująć w trzy kategorie. Do pierwszej weszłyby te, w których obydwa teksty — cudzoziemski i polski — są identyczne tak pod względem znaczeniowym jak werbalnym; w tym wypadku, oczywiście, nie ma żadnego zagadnienia: „mieux vaut tard que jamais“, „tout comprendre c'est tout pardonner“, „vivre comme chien et chat“, „c'est une pierre dans mon jardin“ itp., mają w polszczyźnie ściśle bezpośrednio odpowiedniki. Do drugiej grupy wypadłoby zaliczyć te przysłowia i powiedzenia, w których tekst ma również wierny, lecz już nie dosłowny odpowiednik. Rzecz prosta, takich zwrotów nie przekładamy dosłownie, lecz posilkujemy się owym ekwiwalentem, który nie trudno znaleźć, skoro się właściwie sam nasuwa; takie więc wyrażenia, jak np. „qui veut frapper son chien, l'accuse de la rage“, „un tiens vaut mieux que deux tu l'auras“, „chat échaudé craint l'eau froide“, „une pierre dans la grenouillère“ itp., nie nastęrczają nam również żadnych trudności. Powstają one dopiero tam, gdzie owych odpowiedników polskich brak; wtedy oczywiście sprawa wymaga od tłumacza pomysłowości oraz subtelności wycucia: najczęściej trzeba wyszukać możliwie wierny artystycznie odpowiednik, wyjątkowo zaś niekiedy ścisły przekład danego zwrotu może się okazać „strawny“ i wystąpić niejako samoistnie jako świeżo-powstałe wyrażenie idiomatyczne. Trudno to dokładnie zilustrować przykładowo: w każdej sytuacji wszystko zależy od kontekstu oraz od osobistych upodobań tłumacza. Aby wszakże nie

być gołosłownym, zacytowałbym takie zwroty, jak: „Jeter son bonnet par-dessus les moulins“, „Jeter sa langue aux chiens“, „Chassez le naturel, il revient au galop“ itp.

Jeszcze jedną wreszcie — i bodaj najdokuczliwszą — kategorię kłopotów tłumacza stanowią przeróżne kalambury, gry słów, facecje, dowcipy sytuacyjne, kawały o swoistej poincie, które często bywają zupełnie nieprzetłumaczalne. Oto garść przykładów.

W trzecim tomie „Nędzników“ autor opowiada o studenckim stowarzyszeniu patriotyczno-demokratyczno-oświatowym; młodzi postępowi działacze nazwali swą organizację: „Les amis de l'A. B. C.“. „L'Abaissé — dodaje autor (jak wiadomo, lubujący się w kalamburach) — c'était le peuple“...

Inny — znacznie gorszy, ciężko naciągany — kalambur znajdujemy w tejże powieści, mianowicie w rozdziale „Mort d'un cheval“. Autor opisuje incydent uliczny: wynędzniały, stary koń zaprzężony do przeciążonego wozu, odmawia posłuszeństwa, nie mogąc ciągnąć dalej, woźnica smaga go batem, i gdy nieszczęsna szkapa pada na bruk, by się już nie podnieść, woła wściekły: *mâtin!* Wtedy świadek tej sceny — powracający z majówki z trójką kolegów wraz z ich przyjaciółkami, student Tholemyès — wygłasza następującą wierszowaną orację:

Elle était de ce monde où coucous et carosses
Ont le même destin,
Et, rosse, elle a vécu ce que vivent les rosses,
L'espace d'un: matin!

Jest to humorystyczna parafraza końcowej strofy ze słynnych stanc poświeconych przez Malherbe'a Franciszkowi Dupérier po śmierci jego córki:

Mais elle était du monde où les plus belles choses
Ont le pire destin;
Et, rose, elle a vécu ce que vivent les roses,
L'espace d'un matin.

We wspomnianym wyżej bezimiennym przekładzie „Nędzników“ tłumacz ową świetną grę słów: l'A. B. C. — l'abaissé wyjaśnia po prostu w przypisku (bo i cóż miał zrobić?), natomiast tę drugą parodystyczną strofę próbuje oddać w ten sposób:

Żyła tu, gdzie karo com ten sam los wypada,
Który i bryczki zabiera.
Gniada żyła na świecie. Ile żyje gniada?
Tyle, ile trwa słowo: „cholera!“

Kulawe to i głupawe... Ale wyznaję, że nie widzę sposobu tryumfalnego wybrnięcia z kłopotu. Sądzę jedynie, iż tu bodaj należało podać ściśłą wersję nie rymowaną i opatrzyć ją przypiskiem z zacytowaniem

strofy François de Malherbe (o której istnieniu tłumacz czy redaktor — ale ktoś chyba powinien być wiedzieć...).

Oczywiście to już ostateczność; jako zasadę przyjmijmy, że w obliczu takich miejsc niemożliwych do przetłumaczenia musimy wysilić wszystką naszą inwencję, aby znaleźć jakiś walor zastępczy, jakiś chociażby (z konieczności już, niestety), dalszy odpowiednik, ale dopóki można — nie powinniśmy kapitulować. Tu w całej pełni występuje słuszność metody, którą nazwałbym kompensacyjną, a która powinna rządzić pracą tłumacza utworów poetyckich: rezygnacja z kopiowania, ze ścisłości formalnej na rzecz wierności artystycznej — oczywiście w pewnych granicach — tak, by wynik stanowił wypadkową największych możliwości w jednym jak w drugim kierunku, w granicach, o których decyduje talent oraz smak tłumacza i rzeczywisty respekt dla oryginału. Niekiedy udaje się to lepiej, niekiedy gorzej, lecz tą niewątpliwie drogą powinien postępować tłumacz-twórca. Takich fortunnych transpozycji ustępów nieprzetłumaczalnych, takich istic wirtuozowskich wyczynów (których dokładną analizę gorąco zalecam) znajdujemy mnóstwo w przekładach francuskich klasyków dokonanych błyskotliwym piórem nieodżałowanego Boya-Żeleńskiego.

VIII.

A teraz — odkładając do osobnego rozdziału rozważania dotyczące techniki tłumaczenia poezji — postaram się streścić swe postulaty i podać tu to, co uważam za „katechizm tłumacza“. Ująłbym to wszystko w sześciu punktach.

1. Precz z pośpiechem! Pamiętajmy o niezbędnym dystansie, aby ochłonać od sugestii wytworzonej przez język oryginału, o tym, że dopiero po takim odpoczynku widzimy naprawdę, co należy poprawić, zmienić, wygładzić — traktując tekst tłumaczenia jako nasz własny utwór. Nie myślę nikomu narzucać własnych metod jako nieomylnych; niemniej przeto sędzę, że może nie od rzeczy będzie tu moje osobiste wyznanie, jako starego praktyka. Otóż (może nawet w cichości ducha nieco zazdroszcząc tym, którzy obywają się bez tego) piszę zawsze pierwszą wersję przekładu ręcznie (ja nawet wolę ołówek od pióra) i dopiero po jej przejrzaniu i poprawieniu „na gorąco“ przepisuję na maszynie. Sędzę bowiem, że praca wtedy dokonywa się sprawniej, w sposób bardziej giętki oraz że inna jest perspektywa rękopisu, a inna — maszynopisu. Dodam, że — nawet po owym, uważanym przeze mnie za nieodzowny — odpoczynku i rewizji przekładu, jeszcze co innego odsłoni nam perspektywa korekty... a wreszcie i ewentualnego drugiego wydania. Trudno: oszczędna gospodarka naszym czasem — to twardy nakaz życia — ale i praca nasza jest wyjątkowo odpowiedzialna. Nie zapominajmy więc, że *ars*

longa, że pracujemy nad dziełami artystycznymi. A zatem, jak się rzekło: precz z pośpiechem!

2. Podstawową zasadą naszej pracy tłumacza powinna być zasada *umiaru* — zarówno w ścisłości werbalnej czyli dosłowności, jak we wszelkiej stylizacji (archaizacja, gwara, książki dla dzieci), w dosadności i w kolorystyce.

3. Trzymajmy się jednego języka: i tak dość z nim roboty, nieodzowny jest ustawiczny trening, nadążanie za jego rozwojem (bo przecie każdy język jest żywym, rozwijającym się tworem). *Precz z „tłumaczami-omnibusami“!* Śpieszę jednak wyjaśnić, że forsuję tę zasadę w odniesieniu do prozy. Tłumaczenia drobnych utworów wierszowanych z różnych języków nie uważam za katastrofę i sam mam w dorobku sporo takich wypadów. Ale i tu warunki są inne: na niedużym stosunkowo tekście łatwiej się nam skoncentrować, możemy postarać się o wersję filologiczną, a nieraz mamy do rozporządzenia już gotowe przekłady na inne znane nam lepiej lub gorzej języki. Natomiast przerzucanie się do coraz innego języka i tłumaczenia całych tomów prozy literackiej zwalczam stanowczo; należy się trzymać jednego języka — oczywiście tego, który jest nam najbliższy, którym najsprawniej władamy.

4. *Nie tłumaczmy z drugiej ręki!* Zasada to, oczywiście, bezsporna, ale warto o tym przypomnieć, gdyż zdarzają się jeszcze takie występy — będące doprawdy występkami... Oczywiście mówię tu o językach znanych mniej lub więcej powszechnie. Jeżeli zaś chodzi o bardziej egzotyczne — z konieczności wypada nam traktować sprawę mniej rygorystycznie, gdyż wtedy znaczna część ogółu czytającego byłaby pozbawiona możliwości w ogóle poznania wielu cennych pozycji literatury światowej. W tych jednak wypadkach konieczna jest jak największa staranność oraz ostrożność... Tak więc tam, gdzie jak np. w wypadku Rabindranatha Tagore lub Nazima Hikmeta, istnieją oprócz oryginałów w ogólnie znanych językach europejskich wersje dokonane bądź bezpośrednio przez autora, bądź pod jego osobistą kontrolą, należy sięgnąć po te właśnie teksty; a znów tłumacząc z drugiej ręki wypada upewnić się co do walorów literackich i stopnia autentyczności owego pośredniego ogniwa: miejmyż przynajmniej gwarancję, że przekład, z którego korzystamy, jest przekładem „z pierwszej ręki“...

5. Tłumaczowi nie wolno tkwić statycznie w kręgu swej wiedzy językowej, nie wolno mu spoczywać na laurach, nie przestawajmy stale się kształcić *w obydwu językach* (dlatego właśnie upieram się przy dwóch tylko; bo to poważna praca!) i wciąż doskonalić swój warsztat; to obowiązek pisarza. Wertujemy więc materiały leksykograficzne, słowniki, wydawnictwa specjalne (periodyki „Język Polski“ i „Poradnik Językowy“, świetne prace prof. Doroszewskiego: „Kryteria poprawności języko-

wej“, serie „Rozmów o języku“). Niechaj nas ku temu zachęca przykład jednego z naszych największych mistrzów pióra, Stefana Zeromskiego, który codziennie odczytywał sobie „do poduszki“ stronicę „Słownika“ Lindego.

6. Kto nie posiada choćby *minimalnych* uzdolnień literackich niech się raczej weźmie do jakiejś innej roboty!

Proszę mnie źle nie rozumieć. Nie myślę nikogo zniechęcać. Nie występuję jako członek „klanu“ broniący wstępu młodszym adeptom. Ale przestrzegam ich i udzielam szczerych, *uczciwych* rad. Powiedziałem, że nie chcę nikogo zniechęcać. Przepraszam! Owszem, chcę: mianowicie grafomanów oraz *niesumiennych* pracowników.

Musimy mieć poczucie odpowiedzialności za słowo, musimy zawód nasz szanować i pracować rzetelnie: musimy dawać „towar“ absolutnie pewny, wyprodukowany przez nas z maksymalną dobrą wolą. Czytelnicy muszą mieć pewność, że praca nasza jest istotnie sumą najpoważniejszych wysiłków w kierunku ścisłości i artyzmu przekładu. Jeżeli tedy — przy minimum uzdolnień literackich (to jednak nieodzowne!) — wypełnimy jak najsolidniej warunki, jakie postarałem się przedstawić w tym wykładzie, możemy śmiało ze swą pracą wystąpić powiadając sobie: *Recte Faciendo Neminem Timeas* (robiąc dobrze nie będziesz się nikogo obawiał).

IX

Końcowy rozdział tych rozważań poświęcam sprawie przekładów poetyckich; jako materiał, biorę ostatnią własną pracę w tej dziedzinie, mianowicie przekład dramatu Wiktora Hugo „Ruy Blas“. Otóż pragnę opowiedzieć, w jaki sposób pojąłem swoje zadanie, jakie napotykałem trudności i jak je starałem się pokonywać — a to wszystko w celu ustalenia nie tyle jakichś niewzruszonych zasad czy aksjomatów (bo o tym w dziedzinie sztuki trudno przesądzać zbyt pochopnie), lecz po to, by czegoś przecie dowieść i na coś się przydać — chociażby młodszym kolegom i debiutantom.

Na wstępie — słówko o moim stosunku do dramatu „Ruy Blas“. Otóż dla mnie jest to niewątpliwie najlepszy z utworów dramatycznych Wiktora Hugo, urzekający zarówno głębią treści jak atrakcyjnością tak zwanej intrygi, jak wreszcie wirtuozostwem formalnym. Zapewne, i to dzieło nie jest wolne od niejakich przerostów w czarno-białej charakterystyce dramatis personarum i melodramatycznych wyjaskrawień konfliktów i sytuacji — jednakże w znacznie mniejszym stopniu niżeli na przykład „Le roi s'amuse“: albo — zwłaszcza — „Hernani“, gdzie autor niejednokrotnie

przekracza granicę dzielącą „sublime“ od „ridicule“. W „Ruy Blas“ postaci są wyjątkowo żywe, nigdzie nie szeleszczące papierem, przy czym poeta zdołał wysoce zainteresować czytelnika czy widza kosztownym stopem trzech elementów: tragedii ginącej Hiszpanii, dramatu niepospolicie uzdolnionego plebejusza zakochanego w królowej oraz bohaterkiej komedii tryskającego szekspirowskim humorem romantycznego zawałki; wszystko zaś, co by nas mogło razić, okupione zostało szlachetnością ekspresji i nieporównaną magią liryzmu. Toteż „Ruy Blas“ szczerze mnie zachwyca, a do przekładu tego utworu przystąpiłem z wielkim żarem i wzruszeniem — tak jak w mym wyobrażeniu musiał go pisać autor.

W niniejszym autoreferacie pragnę omówić pokrótce trzy (zresztą zązębiające się wzajemnie) zagadnienia: wierności przekładu poetyckiego, wersyfikacji oraz języka scenicznego.

O wierności przekładu w ogóle mówiłem już na początku swych rozważań, przy czym zacytowałem tezy Tytlera. Warto do nich dorzucić świetną definicję, jaką zamyka swój wykład wygłoszony w roku 1953 w ramach Studium Przekładowego Penclubu w Krakowie prof. Zenon Klemensiewicz. Oto na pytanie: jaka jest rola czynności przekładu? odpowiedź jego brzmi: ani odtwórcza, ani przetwórcza, ale współtwórcza.

Podobnie jak wyżej wymieniony doskonały uczony-teoretyk ujmował tę sprawę wielki artysta Julian Tuwim, mój znakomity kolega i nieodżałowany przyjaciel, z którym często dyskutowałem na ten temat. Otóż Tuwim mawiał: „Kiedy czytam przekład poetycki, nic mnie nie obchodzi, czy to jest tłumaczenie ani z jakiego języka. Idzie mi tylko o to: czy to jest dobry polski wiersz!“.

W tym zdaniu prostym i szczerym (jak wszystkie wypowiedzi Tuwima) zawiera się, sędzę, rozstrzygająca wskazówka zasadnicza: polskiemu czytelnikowi trzeba dać dobry polski utwór. Oczywiście tezę Tuwima — choć jest tak prosta — należy pojmować wprawdzie po prostu, lecz nie prostacko: nie ma mowy o żadnych dowolnościach, nie jest to zachęta do ułatwiania sobie roboty, do ślizgania się po tekście, do opuszczania partii niewygodnych, byle tylko całość wypadła gładko; obok tej *conditio sine qua non* powinna być zachowana przez tłumacza maksymalna zgodność z oryginałem; ale chodzi o to, aby troska o tę zgodność nie występowała zbyt jaskrawo, aby nie były widoczne szwy; nie może odbiorcę nużyć czy zaprzętać nasz wysiłek roboczy — lecz powinien go pochłonać rezultat tego wysiłku. A już rzeczą badaczy, znawców, specjalistów, krytyków — analiza tekstu i ocena jego stosunku do oryginału, czyli tego co by, nieco paradoksalnie, można nazwać jego wartością absolutną.

Tak pojmowałem zawsze zagadnienie wierności przekładu i do takiej wierności — w miarę sił — stale dążę. Tak też ująłem sprawę przekładu dramatu „Ruy Blas“. A teraz chciałbym na kilku przykładach pokazać, ja-

kie konkretne trudności napotykałem w swej robocie i jak sobie wtedy poczynąłem kierując się ową naczelną zasadą, którą pozwoliłem sobie nazwać „formułą Tuwima“.

Ponieważ niniejszy referacik nie ma być bynajmniej autopanegirykiem, lecz raczej szczerą spowiedzią, powiadam otwarcie — a sędzę, że każdy z kolegów-poetów się ze mną zgodzi — że skoro, jak wiadomo, przetłumaczenie utworu cudzoziemskiego dosłownie, a zarazem kongenialnie pod względem artystycznym jest niemożliwe, tłumacz znajduje się często w tym położeniu, że ze względu na wymagania rymu i rytmu musi dane sekwencje to zwężać to znów rozszerzać, operując tu redukcją, tam amplifikacją, czyli mówiąc całkiem potocznie, jedne miejsca przycinać, inne „watować“. Jak to robić? Ano, oczywiście, tak, aby w pierwszym wypadku rezygnować jedynie z mało istotnych drobiazgów, w drugim zaś — by ową „watą“ nie tłumić ekspresji, zawsze przy tym zachowując pointę, wydobywając dominantę. Poprzestanę na tej uwadze ogólnej; natomiast chciałbym zaprezentować już konkretny przykład dotyczący bliższej, ale nieco innej kategorii trudności. Mianowicie w akcie czwartym mamy dialog między don Cezarem a służącym, który mu przynosi pieniądze od nieznanego dobroczyńcy. Otóż tu autor (nieco pretensjonalnie przechwalający się tym w przedmowie, gdzie oświadcza, iż w braku talentu posiada przynajmniej sumienność) z pedantyczną dokładnością wymienia wartość monet wypełniających przyniesione woreczki.

Lokaj ów powiada:

L'or est en souverains,
Bons quadruples pesant sept gros trente-six grains,
Ou bons doublons d'or au marc. L'argent en croix-maries.

Na to don Cezar, przebierając z lubością w wyłożonych na stół monetach, mówi na stronie:

Voici que mon roman, couronnant ses féeries,
Meurt amoureusement sur un gros million.

Otóż mozoląc się nad tym ustępem, przyszedłem do wniosku, że ta hiper-dokładność w wyliczaniu wagi czy wartości monet jest zbędna, że zwłaszcza ze względu na terminy sprzed trzystu lat, dzisiaj wręcz niezrozumiałe — owe szczegóły nie są bynajmniej potrzebne, nic właściwie nie wnoszą. Wystarczy zaznaczyć skrupulatność posłańca, który w tej scenie zaprasza odbiorcę, by to wszystko sprawdził. Pointą zaś, dominantą, jest tu fakt, że don Cezarowi z nieba spada fortuna. W rezultacie tedy dałem wersję następującą:

Lokaj

Tu jest złoto i srebro w koronach, w dublonach,
Waga każdej monety została sprawdzona,
Wszystko liczone przy mnie jak najskrupulatniej.

Don Cezar (na stronie)

Moja dziwna przygoda w swej fazie ostatniej
W miłosnym pocałunku z milionem umiera.

Powie ktoś: to jednak nie jest zupełnie dokładne tłumaczenie. Odpowiem: nie jesteśmy w kancelarii rejenta i dodam, że na to leciuchne odstępstwo od oryginału zdecydowałem się świadomie, rozważywszy sprawę tak, jak to wyżej przedstawiłem.

Tam natomiast, gdzie w oryginale znajdujemy również jakieś wycięcie, którego jednak najdrobniejsze chociażby okrojenie uważałbym za osłabienie autorskiego fajerwerku — tam tego rodzaju licencji nie dopuszczam. Oto przykład.

W akcie pierwszym don Salluste w otoczeniu grandów hiszpańskich, którym przedstawia odpowiednio przebranego swego służącego Ruy Blasa jako swojego kuzyna don Cezara de Bazan, zwraca się do niego z następującą wesołą apostrofą:

Appelez-moi cousin, car nous le sommes.
Les Bazan sont, je crois, d'assez francs gentilshommes.
Nous avons pour ancêtre Iniguez d'Iviza.
Son petit-fils Pedro de Bazan épousa
Marianne de Gor. Il eut de Marianne
Jean, qui fut général de la mer océane
Sous le roi don Philippe, et Jean eut deux garçons
Qui sur notre arbre antique ont greffé deux blasons.
Moi, je suis le marquis de Finlas; vous, le comte
De Garofa. Tout deux se valent si l'on compte.
Par les femmes, César, notre rang est égal,
Vous êtes Aragon, moi je suis Portugal,
Votre branche n'est pas moins haute que la nôtre.
Je suis le fruit de l'une, et vous la fleur de l'autre.

A oto, moja wersja:

...Mów mi „kuzynie“. Węzły krwi szanujmy!
Wywodzić się z Bazanów nie przynosi ujmy!
Naszym wspólnym był przodkiem Iniguez d'Iviza,
Który miał wnuka Pedra de Bazan, markiza;
Ten zaślubił Mariannę de Gor; z niej się rodzi
Jan, admirał, co flotą hiszpańską dowodzi
Za króla don Filipa; dwaj synowie Jana —

to dwie odnogi szczepu don Pedra Bazana:
Moja — markizów Finlas i twoja, kuzynie,
Hrabiowska — de Gafora. Krew w nas jedna płynie.
Jam z linii portugalskiej, ty zaś po kądzieli
Z aragońskiej pochodzisz; to tylko nas dzieli.
Twoja gałąź nie niższa, cień jej równie długi,
Jestem owocem pierwszej, a ty kwiatem drugiej.

Sądzę, że te dwa przykłady dostatecznie wyjaśniają, jak pojmuję sprawę wierności przekładu poetyckiego. Nie będę więc ich mnożył i przechodzę do następnego punktu moich rozważań, to jest do sprawy wersyfikacji.

Daje się ona ująć krótko: układ wierszowy tłumaczenia powinien w zasadzie możliwie najściślej odpowiadać oryginalnemu. Wszyscy się niewątpliwie zgodzimy (i stwierdza to też praktyka), że najwłaściwszym odpowiednikiem francuskiego aleksandrynu, którym jest pisany „Ruy Blas“, jak niemal wszystkie utwory klasyków francuskiej poezji dramatycznej, jest polski trzynastozgłoskowiec, przy czym pomija się alternację rymów męskich i żeńskich (dość zresztą nikle zaznacza się we francuszczyźnie ta różnica ze względu na słabość wygłosu niemego „e“) i używa się wyłącznie rymów żeńskich. Ale występuje kwestia stopnia czystości rymowania. Otóż osobiście jestem gorącym zwolennikiem stosowania rymów niepełnych, całkiem na równi z klasycznymi, uważam bowiem, że dobry, oryginalny rym niepełny lub nawet asonans — byle „rzetelny“ — jest cenniejszym elementem wyrazu od rymu pełnego, ale wyświechtanego, a nie ustępuje i rzadkiemu rymowi; a przy tym jest to takie wzbogacenie środków technicznych, otwiera tyle możliwości, stanowi klucz do tylu nie wyzyskanych efektów artystycznych, dając zarazem tłumaczowi ogromną swobodę i pozwalając na możliwie ściśle i wierne odtworzenie treści oryginału, że wypada środek ten poczytywać wręcz za dobrodziejstwo, którego nie należy się wyrzekać w imię nazbyt chyba ciasno pojmowanego pietyzmu. Dodam, że tak gorąco wypowiadam się za rymem niepełnym i asonansem, kiedy chodzi o dzieła współczesne albo względnie niezbyt odległej doby „Parnasu“ i symbolizmu lub wreszcie romantyków — takich zwłaszcza jak Wiktor Hugo, który przecież sam uczynił potężny wyłom w technice poetyki francuskiej (choć co prawda, w zakresie rymowania pozostał wierny tradycji); natomiast z niejakim już wahaniem wypowiedziałbym się za rymem niepełnym w przekładach z Corneille'a i im współczesnych poetów, lubo i tu osobiście nie lękałbym się zaryzykować stosowania tego systemu. Ale to istotnie — sprawa do dyskusji.

A teraz — trzeci punkt: język sceniczny. Otóż jednym z elementów wspomnianej przed chwilą rewolucji literackiej dokonanej przez Wikto-

ra Hugo było wprowadzenie do tekstu poetyckiego pewnych prozaizmów oraz wyrazów i zwrotów wziętych z mowy codziennej, prostych, zwykłych, jak je podówczas wzgardliwie zwano *pospolitych*, takich, które dotąd nie miały tam wstępu. To wzbogacenie i ożywienie mowy poetyckiej prostotą (Hugo nieraz uzyskiwał w ten sposób znakomite efekty), to jej zdemokratyzowanie bynajmniej nie zahamowało jego patosu i grandiloquencji, które — acz mniej natarczywie niżeli w innych dramatach — występują w „Ruy Blasie“, sprawiając sporo kłopotu tłumaczowi. W swym przekładzie starałem się styl ten zachować, tonując jedynie tu i ówdzie zbyt już drażniące akcenty, które zwłaszcza na scenie byłyby wręcz nieznośne. Z pedantycznego punktu widzenia można by mi zresztą łącznie zarzucić, że się za daleko posuwam, ja jednakże broniłbym swego stanowiska podyktowanego mi intuicją artystyczną. Oto konkretny przykład — przy tym niewątpliwie najdrastyczniejszy.

W dialogu z piątego aktu między Królową a Ruy Blasem czytamy w oryginale:

Pourquoi donc étiez-vous, comme eût été Dieu même,
Si terrible et si grand?

na co Ruy Blas odpowiada:

Parce que je vous aime!

Otóż ten okrzyk królowej wydał mi się doprawdy zanadto już patetyczny. I tuszując egzaltację oryginału, pozwoliłem sobie zdegradować Boga do rangi proroka, pisząc w przekładzie:

...jakże się to dzieje,
Że byłeś jak prorocy przez Boga wybrani —
Tak straszliwy i wzniosły?

Bo kocham cię, pani!

Wydaje mi się, że w wyjątkowych wypadkach (takich, jakim jest w moim rozumieniu ten właśnie) tego rodzaju licentia translatorska jest dopuszczalna i — że nie zdradziłem Wiktora Hugo...

Na ogół starałem się używać stylu prostego, naturalnego, pamiętając, że to utwór wprawdzie poetycki, ale sceniczny, i stawiając sobie jako wytyczną dostarczenie wykonawcom tekstu, który by nie tyle *deklowali*, ile by mogli się nim *wypowiadać*.

Nim zakończę ten skromny autoreferat, pragnę zaznaczyć, że równie skromny jest sygnalizowany na wstępie jego, że tak powiem, „wydźwięk dydaktyczny“: że nie myślę nikogo pouczać jak się to robi, lecz że się

jedynie zwierzyłem z tego, jak to według mnie robić należy, i że są to niejako przyjacielskie rady dla młodszych kolegów.

Pozwolę sobie uzupełnić je pewną przestrogą, jaką mi nasunęła moja osobista praktyka.

Idzie mi o to, że jeżeli dany utwór był już raz czy nawet kilkakrotnie tłumaczony — najlepiej jest owych obcych tekstów nie brać do ręki, dopókiśmy naszego z ręki nie wypuścili... Miałem nieopatrzność właśnie zajrzeć podczas mej pracy nad „Ruy Blasem“ do przekładu pióra Anczyca (według którego dramat ten był, można powiedzieć: „niestety“, wystawiany w Polsce przed laty bodaj dwudziestu pięciu). Powiedziałem: „niestety“, ponieważ tłumaczenie to jest bardzo kiepskie. Jednakże tam i sam trafiają się miejsca oddane fortunnie. No i — trzeba nieszczęścia! Tłumacząc pewien ustęp i jednocześnie stwierdziwszy, że Anczyc zrobił to bardzo dobrze, musiałem się mocno namozolić, żeby po prostu nie przepisać od niego danego urywka... W innym zaś miejscu już po przetłumaczeniu pewnego dwuwiersza stwierdziłem, że jest on słowo w słowo identyczny z anczycowym. Tutaj, oczywiście, nie wysilałem się nad przeróbką mego tekstu. Ale takich naprawdę przypadkowych zbieżności, rzecz prosta, nie może być dużo, natomiast kontakt z cudzym przekładem w czasie pracy nad naszym jest na pewno niepożądany, krępujący nas zbędną sugestią; dlatego też należy go unikać. Wiem, że niektórzy z kolegów są przeciwnego zdania i uważają, że można bez skrupułów skubać obce teksty, wyłapując to tu to tam najlepsze osiągnięcia i kojarząc je w bardziej lub mniej zręczny sposób z własną pracą; ale dla mnie to już byłby nie tyle przekład, ile przekładaniec...

Po skończonej robocie natomiast sięgnięcie po cudzy tekst i skonfrontowanie go z naszym niewątpliwie jest celowe i może się okazać pożyteczne.

Na zakończenie wreszcie do tych przyjacielskich, jak je nazwałem, rad dodałbym jeszcze jedną — bynajmniej nie rewelacyjną, ale którą, sądzę, nie od rzeczy jest powtarzać z naciskiem: nigdy nie powinniśmy zabierać się do tłumaczenia w ogóle (a bodaj w większym jeszcze stopniu, kiedy chodzi o tekst poetycki) utworu, który nas nie porwał, który nas nie rozgrzewa, nie wzrusza, z którego autorem nie pragniemy się utożsamić; sięgajmy tylko po taki tekst obcojęzyczny, który byśmy sami chętnie napisali: wtedy tylko powstać może utwór spełniający wymieniony tu na wstępie tuwimowy dezyderat, a skromny tłumacz urasta do rangi autora przekładu.

Gabriel Karski

NAJNOWSZE PRACE O MAZURZENIU I WŁASNE UWAGI

(Z historii metod badań dialektologicznych w Polsce)

- T. Brajerski: Jak mogło powstać polskie mazurzenie. BPTJ. XIII. 1—7.
 J. Kuryłowicz: Uwagi o mazurzeniu. BPTJ. XIII. 9—19.
 St. Rospond: Palatalizacja, dyspalatalizacja a tzw. mazurzenie. BPTJ. XIII. 21—50.
 W. Taszycki: Nowy argument za późnością mazurzenia. BPTJ. XIII. 51—56.

Braknie tu jeszcze pracy M. Rudnickiego pt.: „Mazurzenie a rozwój polskiego r“, przedstawionej na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w r. 1954. Z prac powyżej wymienionych najbardziej skończoną postać posiada praca W. Taszyckiego. Najbardziej zaś obszerną i wyczerpującą z punktu widzenia fonetyczno-fonologicznego jest rozprawa St. Rosponda.

W. Taszycki oparł się na fakcie, że rzeczowniki miękko tematowe męskie typu *kosz*, *krzyż* mają w miejscowniku l. poj. analogiczną formę *w koszu*, *na krzyżu* zamiast starej na: *-i*, a rzeczowniki miękko tematowe żeńskie końcówkę *-y* (*w duszy*, *w straży*). W narzeczach mazurzących zaś rzeczowniki jedne i drugie kontynuują te właśnie formy z tą różnicą, że końcowe głoski *š*, *ž* występują w postaci *s*, *z*, tj. zmazurowanej, a więc *w kosu*, *na krzyzu*, *w dusy*, *w straży*. Gdyby mazurzenie było zjawiskiem prastarym, przedhistorycznym, należałoby się spodziewać, że przedhistoryczne *kos* (»kosz«), *krzyz* (»krzyż«) ulegną atrakcji do rzeczowników typu *nos*, *wóz* i będą miały miejscownik l. p. *w kosie*, *na krzyzie*. Podobnie rzeczowniki żeńskie typu *dusza*, *stróża* uległyby atrakcji do takich, jak *kosa*, *skaza* i miałyby miejscowniki *w dusie*, *w strózie*, jak *w kosie*, *w skazie*. Obecny argument W. Taszyckiego wydaje się o wiele mocniejszy aniżeli ten wyczerpany z postaci *Janusewo*, *Magnusewo* (por. W. Taszycki: „Dawność tzw. mazurzenia w języku polskim“, Warszawa 1948). Wprawdzie w gwarach tu i owdzie trafiają się postaci typu *w kosie*, *w kasie* (»w koszu, w kaszy«), ale słusznie uważa je W. Taszycki za późniejsze od mazurzenia.

Praca St. Rosponda jest bardzo znacznym rozszerzeniem tych samych i podobnych poglądów, które poruszyła trafnie prof. Halina Koneczna w „Poradniku Językowym“ zesz. 9 (14) z listopada 1953 r. s. 1—17. Prof. St. Rospond rozpatrzył warunki palatalizacyjno-dyspalatalizacyjne szeregów *s*, *z*, *c*, *š* : *ś*, *ž*, *ć*, *ž* : *š*, *ž* *č* *ž* nie tylko w językach słowiańskich i na całym ich obszarze, ale także i w językach romańskich z gruntowną znajomością. Ostateczny rezultat swoich rozważań prof. Rospond sumuje na s. 36 stwierdzając, że „(...) i w słowiańskim mazurowaniu (pozwalają fakty romańskie) ustalić (...) stadia rozwojowe $\acute{s} \cong \acute{s}' \cong s$, a nie $\acute{s}' \cong \acute{s} \cong s$ “. Zaś na s. 49—50 wyciąga następujące wnioski: „1. polskie

mazurzenie nie jest importem z zewnątrz, ale procesem rodzimym, opartym o cyklicznie się pojawiające w różnych językach i różnych okresach zjawiska silnej palatalizacji oraz dyspalatalizacji; 2. tzw. mazurowanie jest zidentyfikowaniem słabo opozycyjnych, odizolowanych fonemów $\acute{s}' \cong s' \cong s$ w obrębie zwartych systemów korelacjonujących twarde i miękkie $\acute{s}' \cong s' \cong s$ ($\acute{c}'as \cong c'as \cong cas$), gdyż w danym systemie fonologicznym „molles hors couples“ $\acute{c}' - c'$ na tle rozbudowanych korelacji *consonans palatalis* : *consonans nonpalatalis* musiały się znaleźć na pochyłej identyfikacyjnej $\acute{c}' \cong c' \cong c$; 3. początkowe stadium spalatalizowanego mazurzenia, tj. w typie \acute{s}' lub s' reliktowe, tylko pozycyjne przed *i*, np. podhalańskie *c·i·s·t·o*, *z·i·t·o* mogło być w okresie przedpiśmiennym języka polskiego...; 4. tzw. mazurowanie nie jest wyłącznym zjawiskiem polskim czy słowiańskim, ale specyficznym cyklem palatalizacyjno-dyspalatalizacyjnym, rodzącym się, zanikającym, stabilizującym czy nawet rozszerzającym wszędzie tam, gdzie sprzyjał mu odpowiedni „klimat“ fonologiczny“.

Wyczerpująca praca prof. Rosponda oraz cenna praca eksperymentalna prof. Konecznej doskonale uwydatniają korzystne warunki fonetyczno-fonologiczne dla działania prawa „identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych“, chociaż o nim nie wspominają. T. Brajerski rozbiera stosunki tylko zachodnio-słowiańskie oraz specjalnie polskie w związku z badaniami swymi nad zabytkami językowymi polskimi, podkreśla „przeładowanie“ szeregami palatalnych afrykat (systemu fonetycznego) oraz „zbyt małe różnice artykulacyjne“ między nimi, wspominając o „prawie identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych“. Co zaś specjalnie zasługuje na podkreślenie, to zapowiedź prof. Brajerskiego, że zajmie się przyczynami, dlaczego dążność do uproszczenia systemu fonologicznego w zakresie szeregów $s, z, c, \acute{s} : \acute{s}', \acute{z}, \acute{c}, \acute{\acute{s}} : \acute{\acute{s}}, \acute{\acute{z}}, \acute{\acute{c}}, \acute{\acute{\acute{s}}}$ nie przejawiała się w polskim języku literackim wraz z gwarami niemazurującymi. Zwracałem na to uwagę już w r. 1927, ale przyczyny, tam podane, nie są wystarczające (por. M. Rudnicki, *Symbolae Grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski*. Kraków 1927, s. 53 i n.).

Z prawdziwą satysfakcją mogę podkreślić, że wysunięty w r. 1927 przeze mnie postulat, iż mazurowanie należy rozpatrywać łącznie z tzw. kaszubieniem, chełmińszczeniem oraz jabłonkowaniem, znajduje obecnie pełne uznanie i nawet znakomite rozszerzenie na inne języki słowiańskie i pozasłowiańskie. Jak zwracałem już na to uwagę, ten moment bezwzględnie wyłącza przypisywanie mazurowania obcym wpływom.

Wydaje mi się, że prof. J. Kuryłowicz nie docenia ważności prac H. Konecznej, T. Brajerskiego i St. Rosponda i wykazywanych przez tych autorów podobieństw między szeregami, które ulegają procesom mazurowania, kaszubienia, chełmińszczenia i jabłon-

kowania. Wprawdzie nazwisk tych prof. J. Kuryłowicz nie wymienia na str. 9, ale na ogół zwraca się przeciwko objaśnieniom „natury albo fonetycznej (fizjologicznej, artykulacyjnej), albo fonologicznej“. Otóż właśnie wymienieni autorzy głównie operują przy omawianiu mazurzenia wielkościami fizjologicznymi (artykulacyjnymi). Mniej albo wcale nie dotyka ten zarzut L. Zabrockiego, gdyż „usilnienie i lenicja“ są krańcowymi stadiami tego samego zjawiska, którego źródłem L. Zabrocki nie przesądza.

Należy niewątpliwie przyznać rację J. Kuryłowiczowi, kiedy procesy fonetyczne umieszcza w ramach funkcjonalno-znaczeniowych, bo to zjawisko jest naturalne i nie można mu przeczyć, skoro fonemy mają funkcję wyróżniania wyrazów i same przez się nic nie znaczą. Można powiedzieć, że jest na to powszechna zgoda, jak wskazałem w Poradniku Językowym (r. 1954, z. 3, s. 21), bo od mojej rozprawy z r. 1911 i 1912 aż po r. 1952, po prace S. W. Bernsztejna, A. S. Czikobawy i Daniela Jones'a. Natomiast inna sprawa, czy te skomplikowane rozumowania, które stosuje J. Kuryłowicz do mazurzenia, ozdobione przy tym nazwiskami A. Martineta i K. I. Pike'a, nie dadzą się zastąpić znacznie prostszymi i opartymi na bardziej konkretnych faktach językowych. Należy przyznać, że J. Kuryłowicz mówi o konkretnych faktach językowych na s. 14—15 i n., ale moim zdaniem komplikuje je niepotrzebnie.

Na wahania w zakresie wymowy głosek zwrócił uwagę M. Rudnicki w MPKJ. VI. 51 przy omawianiu słowiańskiego * \bar{Q} (r. 1913), ujmując fakty w proporcjach liczbowych.

Dialekt słowiński szczególnie jest w danym razie ciekawy, bo absolutnie nie ulegał żadnym wpływom języka literackiego ani innych dialektów. Jego zatem oboczności głosowe można uważać za wynik własnych wyłącznie tendencji rozwojowych. Otóż w §§ 75—78 statystyczne wykazy doprowadziły do następujących danych:

1. młodszy więcej mają form z zaturą nosowości aniżeli starsi:

a) osobnik lat 68: na 128 zastępstw starego * \bar{Q} miał:		
nazalizowanych 121,	nienalizow.	7
„ 94,5% „	„	5,4%
b) lat 69: na 107 zastępstw starego * \bar{Q} miał:		
nazalizowanych 102,	nienalizow.	5
„ 95% „	„	4,6%
c) lat 75: na 45 przykładów miał:		
nazalizowanych 44,	nienalizow.	1
„ 97,6% „	„	2,2%
d) lat 84: na 80 przykładów miał:		
nazalizowanych 78,	nienalizow.	2
„ 97,5% „	„	2,5%

Wynika z tych zestawień, że młodszy nazalizują w 95%, starsi w 98%, biorąc pod uwagę okrągłe cyfry; nosowość zanika u młodszych w 5% wyrazów, u starszych w 2%. Różnica między młodszymi i starszymi jest ilościowa. Tak rzecz się przedstawia w Klukach, które F. Lorentz klasyfikował jako dialekt zachodniosłowiński. W Wielkiej Gardnie, uważanej przez F. Lorentza za gwara zachodniosłowińską, otrzymałem następujące cyfry:

	na 23	lub 25	refleksów starego * \bar{Q}	
nazalizowanych	8	„	10, nienazalizowanych	15
„	34,7%	„	40%	„ 65,2 lub 60%

Różnica między Klukami a W. Gardną w zastępstwie starego * \bar{Q} jest tylko ilościowa. W dalszych §§ omówione zostały i stosunki w Stowiecinie, gdzie przychodzą do głosu i kategorie morfologiczne. Cała zatem słowińszczyzna traciła pogłos nosowy w samogłoskach nosowych, ale różnice były ilościowe tak między poszczególnymi pokoleniami, jak i miejscowościami.

Jeszcze dokładniej ode mnie zapisywał wahania w zakresie nosowości H. Friedrich l. c., zaś K. Dejna l. c. w bardzo wielu miejscach podkreśla fakt, że np. w zastępstwie grupy oN wahania zachodzą u tych samych osobników i u osobników różnych, ale z tej samej wsi. Do zapisanych przeze mnie wahań nawiązałem w r. 1913 następujące rozważania ogólne: „(...) jestem stanowczym wrogiem wszelkiej normalizacji tekstu (...). Wprawdzie w ten sposób utrudnia się orientację w dialekcie (...), ale zyskuje się rzecz o wiele bardziej cenną, mianowicie zrozumienie istoty procesu, nazywanego prawem głosowym (...) treścią prawa głosowego jest przewlekły stan świadomości językowej, na który się składa niezliczona ilość poszczególnych aktów reprodukcyjnych, aktów, na których dnie leży przypominanie sobie przez subiekt językowy każdego wyrazu za każdym razem i umieszczanie w przypomnianym wyrazie głosek nie za wiele się różniących od tej, która tam niegdyś była (czy nawet jest). Jakość tych głosek wprawdzie ma pewien wytyczony kierunek przez głoskę przedtem istniejącą, ale się waha bardzo znacznie. Jeżeli zaś w rezultacie otrzymujemy jednolity refleks, to jest to skutkiem drugorzędnym, skutkiem unifikującej działalności świadomości człowieka. Na tym pomieszaniu rezultatu z przebiegiem wydaje się polegać błędność teorii „młodogramatyków“ niemieckich o naturze i tzw. bezwyjątkowości praw głosowych. Nie potrzebuję dodawać, w jakim stopniu takie statystyki szczegółowe popierają moje poglądy na naturę praw głosowych, ogłoszone w MPKJ V. 244 i n.“ (MPKJ. VI. 1913/130-1). Chodzi tu o prawo wyobrażeń reprodukujących i reprodukowanych.

W r. 1934. W. Doroszewski (P. Fil. XVI. 246—278 r. 1934) w pracy „Mowa mieszkańców wsi Staroźreby“ dochodzi w „zestawieniu wyników“ do następujących stwierdzeń:

„Ważne są nie „głoski“, lecz tendencje artykulacyjne, których stosunkową siłę można mierzyć, zdobywając tą drogą perspektywy przestrzenne i czasowe“ (str. 274).

„(...) wszystkie różnice wymowy A (= jeden obiekt), B (= drugi obiekt) mają charakter ilościowy. Nie można stwierdzić, że A mówi tak, a B mówi tak; stwierdzamy natomiast, że A mówi tak i tak i B mówi tak i tak: różnice są w proporcjach jednego i drugiego „tak“ (str. 277). „Mówić o stałych „systemach głosek“ („fonemów“) można tylko przy jawnym naciąganiu rzeczywistości fonetycznej na Madejowe łożo łatwego schematu“ (str. 278).

„Oddziaływanie językowe jednych jednostek na drugie (...) odbywa się nie jako zapożyczanie i przenoszenie głosek jednego systemu do drugiego, lecz jako działanie wrażeń akustycznych, zostawiających ślady — wspomnienia w podświadomości mówiących“ (str. 278).

„Amplituda odchyłeń wskazuje nasilenie tendencji artykulacyjnych, czasem sprzecznych, zawsze będących r u c h e m“. (str. 278).

W r. 1937 H. Friedrich, idąc śladem prof. W. Doroszewskiego, nawiązał do swoich szczegółowych wykazów z zakresu nosowości w gwarach Mazowsza l. c. 188 i n. doszedł do następujących wniosków:

1. „Zjawiskiem, które (...) wysuwa się na pierwszy plan (...), jest f a k t stałych wahań wymowy badanych obiektów;
2. (...) te wahania zamykają się w pewnych granicach, których odnalezienie jest jednym z głównych zadań badania;
3. wahania te i przesunięcia granic są zrozumiałe przede wszystkim u dzieci; u starszych one się stabilizują. Należy brać pod uwagę wpływy środowiska;
4. Rozwój fonetyczny polega na przesuwaniu się czasem bardzo nieznacznym amplitudy wahań;
5. W tym punkcie Friedrich atakuje bezwyjątkowość praw głosowych w rozumieniu z końca XIX w.,
6. oraz „system“ stałych fonemów;
7. Friedrich wyraża przekonanie, że „działalność językowa człowieka (...) nie da się ująć w formułach praw mechanicznych“.

K. Dejna nie wyciąga wniosków teoretycznych ze swoich obserwacji gwarowych, ale przy każdej prawie głosce mówi o waniach w wymowie.

Z tych faktów wynika jednak jedna niewątpliwa prawda, że procesy głosowe są przewlekłe, że zmiany głosowe występują naprzd

dorywczo, potem się coraz bardziej upowszechniają, aż stają się wreszcie bezwyjątkowymi.

Według mego zdania, o ile chodzi o mazurzenie, jest na to potwierdzenie w zabytkach¹, mianowicie w księgach sądowych mazowieckich, w których jedni pisarze mazurzą, drudzy szadzą, wreszcie inni mazurzą i szadzą. Co więcej według świadectwa asystenta Z. Zagórskiego w Leszczyńskim miejscowości Górzno, Świerczyna i Zimnice też mazurzą i szadzą, nawet ku mazurzeniu porywane są dawne *rz = ź, ś*. Skoro każda reprodukcja językowa musi się opierać na wyobrażeniach, inaczej być nie może, musi występować dobór na zasadzie prawa wyobrażeń reprodukowanych i reprodukowanych.

W zastosowaniu do mazurzenia wskazałem już w r. 1927 (*Symbolae Grammaticae* [...] s. 63—69), następnie w r. 1928 (*Język Polski* XIII. 45—8) oraz w r. 1934 (*Prace Fil.* XVI. 175. 197) na szereg zależnych wymian szeregów *s, z, c, ż : ś, ź, ć, ź : ś, ź, ć, ź*. Naturalnie, że i kategorie morfologiczne odgrywają tu swoją ważną rolę, ale wszystko dzieje się dlatego, że podmiot językowy „identyfikuje wyobrażenia niedostatecznie różne“ na-przód w warunkach szczególnie pomyślnych dla takiej identyfikacji, a później w coraz to szerszym zakresie. J. Kuryłowicz uznaje w praktyce działanie tego prawa, jeśli na str. 15 l. c. powiada, że według wzoru *ni : ny* powstaje układ *śi : sy* (...) zamiast *si : śy*, tzn. uznaje, że wyobrażenia *sy : śy* są „niedostatecznie różne w swoich funkcjach i w danej sytuacji fonetyczno-fonologicznej, aby rozróżnienie to utrzymać i dlatego uległy identyfikacji“. Zaś wcale nie jest rzeczą pewną, że stało się to dlatego, że *ś* było uważane za miękkie i dlatego zastąpione zostało przez twarde *s*. Fakty językowe zdają się temu przeczyć bo jak to kilkakrotnie podkreślałem przy różnych okazjach, zdysymilowane **rźebro* daje dwa rezultaty, tj. ludowe *zebro* oraz *ziebro*, tzn. że pierwszy rezultat *zebro* jest zgodny z wnioskiem J. Kuryłowicza, a drugi niezgodny. To samo dotyczy chełmińszczenia, gdzie zwyciężyło *ś, ź, ć, ź*, a nie *s, z, c, ż*. Te fakty przeczą także wnioskowi Rosponda, jakoby koniecznie droga do zmazurzenia szła od $\acute{s} \cong s' \cong s$.

Mazurowanie było procesem przewlekłym, tzn. że pojawiało się na-przód sporadycznie w dogodnych szczególnie warunkach i z tych pozycji szerzyło się coraz bardziej, aż objęło całość języka ludowego. W pracy oddanej do druku w październiku 1954 r., a która ma się ukazać obecnie w *Przeglądzie Zachodnim*, zwróciłem uwagę na takie pary, jak *wiozą : wożą, niosą : noszą*. One zapewne obok wyżej wymienionych wy-

¹ Por. W. Kuraszkiewicz. Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej. Wrocław. Zakład im. Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1953. Nr 124, str. 58—59 oraz omówienie tej pracy w *Przeglądzie Zach.* (1955).

mian — były punktem wyjścia całego procesu. Potwierdzenie tego mniemania widzę w zapiskach dialektycznych K. Nitscha i I. Steina z nad Sanu. Mianowicie zapisali oni w Szebniach (MPKJ. VII. 1, s. 189—201) „wyjątkowo“ *zv“ozom* (»zwożą«) obok *k“ožuy*, *k“ošula*, *kapeluš*. Gwara ta była właśnie w trakcie tendencji mazurzącej, kiedy nastąpiły zmiany, skutkiem których język literacki począł na nie silnie oddziaływać poprzez urząd, szkołę i dzienniki. W następstwie tego stanu nastąpiło zahamowanie mazurzenia i duże zamieszanie językowe.

Wątpliwe także, czy „miejsca puste“ („cases vides“ Martineta) mają zastosowanie przy mazurzeniu, bo w okresie 1200—1500, kiedy mazurzenie się rozwinęło, stare *ř* wymawiało się jak *ṛ̌* i jeszcze obecnie na niektórych terenach mazurzących tak się wymawia, nie można tedy mówić, że proces *ř* > *ž* : *š* stoi z mazurzeniem w związku, zwłaszcza, że w gwarach niemazurzących i w języku literackim *ř* > *ž* : *š*, a stare *ž*, *š* wcale nie usunęły się z języka. Tak więc empiryczna obserwacja faktów gwarowych o wiele pewniej uświadamia nam rzeczywistość językową od skomplikowanych rozumowań fonologicznych.

Jak wiadomo, „prawo indentyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych“ spotykały różne ataki. Może najciekawszym jest zachowanie się już nieżyjącego a bardzo zdolnego młodego językoznawcy Wiktora Węglarza, który naprzód uważał je za niepotrzebne, a później (Slavia XV. 517—24) gotów był mu przyznać ograniczone działanie w odosobnionych wypadkach. Trzeba zauważyć, że prawo to jest w zasadzie tym samym, co „prawo wyobrażeń reprodukujących i reprodukowanych“ z tą różnicą, że to ostatnie ma zastosowanie do tych samych wyrazów i głosek reprodukowanych kolejno, a pierwsze do różnych wyrazów i głosek. Kto uznaje drugie, musi uznać i pierwsze, bo podstawa ich jest ta sama, tj. stwierdzenie tożsamości dwu lub więcej wyobrażeń mimo istniejących między nimi różnic.

Język jest zjawiskiem kulturalnym, tzn. wchodzi w zakres kultury ludzkiej i zapewne jest jej najważniejszą częścią. Z tego zdaje się wynikać, iż prawa, rządzące w języku, powinny mieć zastosowanie na całym obszarze zjawisk kulturalnych. Jasną jest rzeczą, jakie konsekwencje wynikają stąd dla omawianych wyżej dwu praw reprodukcji językowych.

Z faktów jednak, zaobserwowanych przez gwaroznawców, wynikają ciekawe konsekwencje dla osądu odtwarzanych wyrazów i form. Oto zawsze mamy do czynienia z wachlarzem ich postaci. Amplituda tych postaci jest szersza lub węższa i powoli się przesuwają. Stąd wynika, że odtworzona postać jest jedną z form, jednym tylko z kształtów, jakie wyraz odtwarzany mógł posiadać i zapewne posiadał, ale dokładnie nie wiadomo kiedy. Prof. K. Nitsch ma tedy rację gdy twierdzi, że można odtwa-

rzać dialektyczne postacie polskie tą samą metodą, którą się posługuje językoznawstwo indoeuropejskie, ale z tym zastrzeżeniem, że te odtworzone formy mają tę samą wartość co odtworzone wyrazy indoeuropejskie. Zaś odtworzone wyrazy indoeuropejskie są raczej symbolami relacji pomiędzy językami indoeuropejskimi, aniżeli istotnie istniejącymi wyrazami. Dlatego to, gdy Schleicher zaczął pisać po „indoeuropejsku“ wszyscy indoeuropeiści potępili ten sposób postępowania. Doskonały konkretny przykład daje prof. H. Koneczna w Poradniku Językowym r. 1954, z. 3 (118), s. 24. W nazwie *Pszonowa* mianowicie notuje dialektyczną postać *Pçonuf*: *Pšçonów*. Ja znam dwie postacie dialektyczne tej nazwy *Psconuf*: *Pšconuf*. Otóż gdybyśmy nie znali literackiej i etymologicznie uzasadnionej postaci tej nazwy, tobyśmy byli w kłopotcie, gdybyśmy chcieli odtworzyć właściwą nazwę tej miejscowości na podstawie trzech rzeczonych form: *Pçonuf*: *Psconuf*: *Pšconuf*.

Jesteśmy zgodni z prof. H. Koneczną co do tego, że w językowym rozwoju spotykamy się wciąż z podstawieniami jednych głosek za drugie. Różnimy się tylko w tym, że prof. H. Koneczna jest zdania, że takie *masowe* podstawienie, z jakim mamy do czynienia w mazurzeniu, kaszubieniu, chełmińszczeniu lub jabłonkowaniu, jest jej zdaniem niemożliwe, a moim zdaniem prawdopodobne — ba! konieczne w danym razie.

U A. Meilleta (w jego *Introduction à l'étude comparative des langues i. e.*) znajduje się takie zdanie: „na przykład Francuzi północni nie są w stanie od pewnego momentu wymawiać l' miękkiego“ — mowa tu o dzieciach, które naśladowują swoich rodziców, wymawiających jeszcze l' miękkie w wyrazach takich, jak *travailler* itp. Otóż dzieci te były w stanie wymawiać l' miękkie, gdyby je tego dokładnie nauczono. Między l' miękkim w wymowie północnofrancuskiej a *ǰ* = *j* różnica jest taka mała, że dzieci te dwie głoski identyfikują, bo są to „wyobrażenia niedostatecznie różne“, a utrzymywanie tej różnicy jest zbyt trudne, bo ten trud się nie opłaca. Podobnie u nas: *ě* było pierwotnie różne od *e*, ale różnica ta stała się wreszcie tak mała, że te dwa wyobrażenia, jako „niedostatecznie różne“ utożsamiono na korzyść *e* czyli *e* podstawiono na miejsce *ě*. Podobnie się stało z *ó*, które utożsamiono z *u*. Dlatego ja przywiązuję tak wielką wagę do pracy prof. H. Konecznej, która drogą eksperymentalną wykazała, jak bardzo zbliżonymi głoskami są szeregi: *s... ś... š... š*. Podstawianie bowiem jednego szeregu za drugi stało się dopiero wtedy możliwe, gdy głoski te tak się do siebie zbliżyły, iż wyobrażenia ich stały się „niedostatecznie różne“, co właśnie umożliwiło działanie prawa „identyfikacji wyobrażeń niedostatecznie różnych“. Chodzi teraz o punkt wyjścia działania tego prawa. Sądzę, że naprzód musiało ono działać w warunkach szczególnie pomyślnych, a więc w asymilacjach i dyssymilacjach, jak na to wskazywałem w r. 1927, w r. 1928 oraz w r. 1934 w pracach wyżej cytowanych; zapewne w analo-

gicznych wyrównaniach, jak na to zwracam uwagę w Przeglądzie Zach. (w pracy, będącej w druku), w wyrównaniach formalno-funkcjonalnych, jak to podkreśla J. Kuryłowicz w pracy wyżej cytowanej itd. — Ale te wszystkie wypadki musiały zachodzić w poszczególnych wyrazach.

Mikołaj Rudnicki

JESZCZE SŁÓW KILKA O PSAŁTERZU PUŁAWSKIM

Byłem przekonany, że po artykule, jakim ogłosił w Por. Jęz. 1954, nr 10, s. 8—17, na temat czasu i miejsca powstania Psalterza puławskiego, prof. Kuraszkiewicz przedłoży jakieś nieodparte dowody na uzasadnienie swego poglądu, według którego miał ten zabytek być napisany w trzecim dziesięcioleciu XVI w., a nie w drugiej połowie w. XV, jak się dotąd powszechnie przyjmuje. Stało się inaczej. Odpowiedział wprawdzie na mój artykuł w tegorocznym marcowym numerze Por. Jęz. (s. 107 nn), powtórzył jednak innymi tylko słowami dotychczasowe swoje w tej mierze zapatrywania, obstając ze stanowczością godną lepszej sprawy przy mylnych chronologicznych wnioskach, jakie wyciągnął z obecności w Psalterzu puławskim wyraźnego w piśmie rozróżniania samogłosek nosowych. Nie pójdę w ślady prof. Kuraszkiewicza i nie będę ponownie przytaczał przesłanek, na których za W. Nehringiem, A. Brücknerem i J. Łosiem opieram twierdzenie, że Psalterz puławski w znanej nam postaci został napisany w drugiej połowie w. XV. Ciekawych odsyłam do swego artykułu wymienionego na początku tej notatki.

Szkoda zaiste, że prof. Kuraszkiewicz nie podał ani jednego nowego argumentu, który by wzmacniał zajęte przezeń stanowisko. Dotychczasowe nie są wystarczające, by pójść za nim, by w rezultacie między zabytki szesnastowieczne zaliczyć Psalterz puławski. W obecnym stanie rzeczy uznać wypada Psalterz puławski pomimo sprzeciwów prof. Kuraszkiewicza za zabytek piętnastowieczny, bezpośrednio z drugiej połowy tego stulecia pochodzący.

Z prawdziwą przyjemnością podkreślić winienem na zakończenie korzystne zmiany, jakie zaszły w tonie ostatniego artykułu prof. Kuraszkiewicza. Nie ma w nim mało wybrednych drwin i niby-dowcipów, w jakie z niezrozumiałych pobudek wyposażył książkę pt. Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej (Wrocław 1953) i skierował pod adresem autora niniejszych uwag. Miejmy nadzieję, że się już nie powtórzą, bo z dyskusją naukową nic wspólnego nie mają, nie tylko jej nie ułatwiają, ale nawet ją obciążają elementami, których w niej być nie powinno.

Witold Taszycki

RECENZJA

Władysław Antoni Drapella: *Ster. Ze Studiów nad kształtowaniem się pojęć morskich. Wiek XV—XX*. Wyd. T-wa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Komisja Morska — Podkomisja Językowa Gdańsk. 1955, s. 95. Druk. Zakł. im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Praca p. Drapelli jest interesująca. Autor wyjaśnia we wstępie (szkoda, że nazywał go „Wprowadzeniem“ — jeszcze, jak widać, *Einführung* pokutuje w Gdańsku, nawet w T. P. N. i S.), że chciał dokonać próby „zgrupowania różnorodnego materiału tekstowego, w którym występują wyrazy określające w języku polskim *ster* lub jego *działanie*, a jednocześnie próby analizy materiału w celu zbadania, jak w ciągu wieków kształtowało się *pojęcie steru*“. To postawienie sprawy jest godne uwagi, bo świadczy o słusznej intencji równoległego badania dziejów narzędzia technicznego i dziejów odpowiadającego mu narzędzia myśli, jakim jest wyraz. Stosunek nazw do rzeczy stanowi właściwie centralne zagadnienie semantyki językoznawczej, która bez powiązań z rzeczami łatwo wykolejałaby się w spekulację. Od strony rzeczowej *ster*, jego budowa i funkcja nie wymagają wielu wyjaśnień. Autor przytacza jednak na s. 54, 56, 57, 58 wykresy techniczne ilustrujące różne typy sterów, na stronie zaś 60—62 wymienia nazwy odnoszące się do różnych części składowych steru i pojęć związanych ze sterem i jego funkcjonowaniem. Przytoczona (z encyklopedii Gutenberga) terminologia zawiera 48 pozycji, na które się składają przeważnie związki wyrazowe rozmaitych typów (*głowica steru, rama sterowa, ster zrównoważony*), prócz tego zaś jednowyrazowe formacje słowotwórcze, jak *sterownica, sterowność, sterówka*. Rozdział VII poświęcony jest „Funkcjom technicznym steru“. Autor wspomina między innymi o tym, że „słownictwo dotyczące części steru powstało dopiero w czasach ostatnich“ (s. 68). Mamy tu do czynienia z jedną z konkretnych ilustracji związku zachodzącego między rozwojem dyscyplin naukowych a rozwojem i kształtowaniem się ich terminologii, a można to uogólnić i stwierdzić przy sposobności, że rozwój słownictwa pozostaje w bezpośrednim związku z rozszerzaniem się pracy ludzkiej na coraz nowe dziedziny. Ta praca ma albo charakter specjalny, albo się wyraża w ogólnym różnicowaniu myślowym rzeczywistości, którego refleksem jest powstawanie nowych wyrazów.

Autor interesuje się między innymi stopniowym krystalizowaniem się w świadomości polskiej pojęcia sterowności. Pierwsze, krótkie i intuicyjne sformułowanie tego pojęcia widzi w następującym wierszu Klonowicza:

„A styr po zady tudzież płynie w pogon
Jako za rybą wodowładny ogon,
Kieruje skutę, a a ona nie błdzi,
Gdy ją styr rządzi.“

Frazeologia związana ze sterem znajduje zastosowanie w przenośniach, jak np. w przedmowie do pierwszego wydania „Flisa“: „Rozum zasię jest jako vector abo nauclerus, abo styrnik, który styruje i kieruje łodzią, żeby tam płynęła, gdzie potrzeba, niebezpiecznych miejsc uchodząc“.

Sterowność jako formacja słowotwórcza jest rzeczownikiem utworzonym od przymiotnika *sterowny*, podstawą zaś tego jest temat czasownika *sterować*. Można więc zdefiniować *sterowność* w kategoriach ogólnopojęciowych w sposób następujący: »bycie zdolnym do stania się biernym podmiotem czynności oznaczanej przez podstawowy czasownik *sterować*«. *Sterowny* to »mogący być sterowanym«, *sterowność* — to »możność bycia sterowanym«, czyli formacja orzeczeniowa potencjalna,

bierna. Znamieniem jej orzeczeniowości jest formant *-ość*, potencjalności i bierności zarazem — element *-n-*, wykładnikiem treści realnoznaczeniowej — temat *sterow-*. Tego rodzaju przyporządkowywanie kategorii pojęciowych elementom słowotwórczym jest w pewnych granicach uprawnione, ale należy zawsze pamiętać, że historia budowy języka nie jest wypadkową gry pojęć i odpowiadających im elementów formalnych. Tłem całej tej gry są te fragmenty rzeczywistości, do których się wyrazy odnoszą. Kategorie pojęciowe są zawsze czymś wtórnym w stosunku do bezpośrednich reakcyj wrażeńiowych na bodźce zewnętrzne. Wiele czasu minęło od chwili, gdy Klonowicz operując samymi konkretami pisał o tym, że ster tak rządzi kierunkiem ruchu łodzi jak płetwa ogonowa ruchami ryby, do chwili, gdy ustalony został jako termin specjalny wyraz *sterowność* (z możliwym oboczniakiem to samo znaczącym, czyli z wariantem funkcjonalnie obojętnym: *sterowalność*).

Jeżeli porównamy wyraz polski (mniejsza o jego etymologię) *ster* z jego łacińskim odpowiednikiem *gubernaculum*, to widzimy z jednej strony znak językowy jednolity, pozbawiony wszelkiej motywacji słowotwórczej (nie jest to oczywiście wypadek reprezentatywny dla języka polskiego), z drugiej — formację słowotwórczą dającą się dzielić na wykładniki pojęć podmiotu i orzeczenia. Realne znaczenie wyrazów *gubernaculum* i *ster* jest jednak takie samo.

W obrębie języka polskiego mogą się zdarzać wypadki używania formy *ster* w znaczeniu czynności sterowania. I jako przedmiot, i jako czynność można zrozumieć *styr* w cytowanym przez autora fragmencie „Satyra“ J. Kochanowskiego: „Jeśli morzã nie świadóm, jeśli nie zna niebã, Ani żaglów, ani mu styru zwierzać trzeba“. Konkretnie sformułowane ostrzeżenie: „Nie trzeba zwierzać *styru*“ ma znaczyć, że nie trzeba temu, o kogo chodzi, powierzać *sterowania*. W wyraźnym znaczeniu czynności używa wyrazu *ster* Andrzej Kochanowski w przekładzie „Eneidy“: „Ja sam ciebie zastąpię w sterze“ (gdymby się zmieniło przyimek *w* na *przy*, *ster* oznaczałby przedmiot).

Różnica budowy zachodząca między wyrazami *ster* i *sterowanie* nie jest jedynym czynnikiem rozgraniczającym używanie tych wyrazów.

Autor omawianej pracy dobrze zrobił, że cytuje — dość obficie — i wyjątki z literatury pięknej, i definicje słownikowo-encyklopedyczne i nawet rozważania autorów prac specjalnych. Wszystkie te elementy należy uwzględnić, gdy się bada na jakimś obranym fragmencie współzależność historii rzeczy, pojęć i nazw.

W. D.

Z GWARY SUWALSKIEJ

BAJKA O CHŁOPIE I O DIABLE

Jegliniec, gmina Puńsk, pow. Suwałki. Opowiedział Antoni Gościński, lat 58. Zapisała Barbara Mocarska.

Diabłu ukrad coś wdówce, prosiaka cy cielaka, no ji posed do piekła, do Lucypera. Jek to powiedział, tak jego Lucyper wyprawił na siedem lat do tej wdówki za parobka, zeby robił, bo jemu wstyd „od biednego kraść, „od bogatego tylko można. P'szysed do baby, to baba niem „orała,

jeździła niem, gdzie tylko chciała, zrzec jemu nie dawała, wysech na śpel, bo baba jego nie pojiła, tylo kiedy niekiedy słomki dała dla niego. Juz "on nie zdolał tamuj ciągać sie. No do kogo popadnąć, w cyje ręce to w cyje, ale w babskie ręce no to juz najgo'żej. Nicht nie wyrobi tak jek chce baba. No jemu dała słomy, jon zer słome ji to takie zgniłe słome, jakieście psenne.

A sed biedny człowiek. Ji ten diabuł "odzywa sie do niego w ludzkim języku: „zwolnij mnie“. Chłop pyta sie: „Jek ja cie zwolnie?“ A diabuł mówi: „Zdym ze mnie ten śniurek“. Zdjął. A to buł różaniec. Ji diabuł mówi: „Za to, ze ty mnie zwolniuł, dostanies nagrode. Ja pude do dworu tutaj straseć, to tylko ty bądź mądry, to dostanies tutaj duzo majątku. Zgódź sie z panem seść morgi ziemi i krowe“. Jek posed do tego dworu, jek zaczął tłuc sie, i jek zaczął saleć, p'szewalać wsystko, co tam było, nie dał jem "umianku. Ji chłop zeznał sie, ze "umieje wyganiać diabła. Pan jego p'szywióz. Jón z diabłem tylko "umówiuł sie, ze powie: „wyjdzij z tego majątku“. Ji dostał seść morgi ziemi, ji krowe, i jakieści tamój pierzynków, bo "on biedny buł.

Ji ten diabuł mówi: „ja pude jesce do drugiego dworu, jakby tutaj gdzie do Pegeeru teraz, tylko ty bądź mądry ji dob'że zgódź sie. Ja tamój będę jesce lepiej salał“. Ji salał tamój tak juz, nie dawał jem żyć, ze "oni wybierali sie w dwadzieścia pięć wozów wsystkie jechać, bo juz nie było nijkiej rady. Az dowiedzieli sie "o tem chłopie, co znachorem jest ji djabły wygania ji p'szywieźli go. Zgodzili sie piętnaście morgi ziemi za sadem zaraz, parę koni dostał, tam jego "obdarowali, ji krowy, ji jełowickie dostał. Chłop mówi, ze wyjezdżaj, ji ten posed diabuł. Ji znowu diabuł mówi: „Tam jest ji t'szeci majątek. Ja pude ji tamój strasyć, ale ty tam nie waz sie...“. Tam mu zakazał, zeby tamój nie sed. Tam jon jek zased do t'szeciego majątku, jek zaczął saleć, to lepiej salał jek w tech dwóch, bo tam buł większy majątek. Tamoj tłuk sie na potęgę, dwie stodoły p'szewaluł jem, świreń, ze juz "oni nie mogli "ut'szymać się w zaden sposób.

Dowiedzieli sie "o tem znacho'że, ze "on "umnieje diabłów wyganiać ji pojechali po niego. "On nie chciał jechać, bo wiedział, że diabuł moze juz jego tamuj pok'szywdzieć. Joni związali tego chłopca — bo chłop musiał się słuchać pana, nie tak ek dziś — ji p'szywieźli do tego majątku. Jeg go p'szywieźli tego chłopca, ten diabuł do niego mówi: „Cego ty tu p'szy-sed?“. Jon mówi: „Nie do ciebie, tylko "ost'szec ciebie, bo baba, ta wdówka — ta, co jon "u niej miał siedem lat być, ji co go "od niej "uwolnił ten chłop — ciebie tut suka“. Ten mówi: „Aze, gdzie ja tu skryje sie. Tu ni ma skryć się nigdzie a nigdzie.“ Ji wpad do studni. Mówi: „aj, chyba ji tutaj mnie ta baba najdzie“. Ek tam st'szepnął sie, załamakał sie, tylko te cembrowiny do góry pošli ji "uciek. A chłop dostał wielgie wynagrodzenie.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Ulica Langiewicza boczna.

Dyrektor pewnego przedsiębiorstwa polecił referentowi administracyjnemu zamówić pieczętkę firmową. Referent wykonał polecenie i przyniósł po pewnym czasie pieczętkę, na której pod nazwą firmy był adres z napisem: „ulica Langiewicza boczna“. Dyrektor pieczętki nie przyjął i polecił referentowi na jego koszt przerobić na pieczętce napis tak, by adres brzmiał: „Ulica Boczna, (przez duże B) Langiewicza“. Kto miał rację, pyta korespondent, referent czy dyrektor? — Dyrektor nie miał racji podwójnie: po pierwsze dlatego, że się opowiadał za formą nie uzasadnioną, po drugie zaś dlatego, że przez zbytnią pewnością siebie wymagał poniesienia kosztów przez mającego rację urzędnika, zamiast zbadać sprawę, co przecież było możliwe, i przestać się upierać przy swoim zdaniu. Nietrudno zrozumieć, że właściwą nazwą ulicy nie jest określenie „boczna“, tylko forma dopełniaczowa „Langiewicza“, bo intencją nadania ulicy nazwy była chęć uczczenia nosiciela tego nazwiska. Nazwa „Langiewicza“ odnosi się i do ulicy tak nazwanej i do jej odnogi noszącej tę samą nazwę „Langiewicza“ z dodatkowym określeniem „boczna“. Gdybyśmy to dodatkowe określenie wysuwali na czoło, stawałoby się ono nazwą nadrzędną, a to by było nieporozumieniem. Nazw ulic z dodatkiem „boczna“ w Warszawie nie ma, są natomiast w Krakowie, jak na przykład „Grabowskiego boczna“, „Czarnowiejska boczna“. W tych dwuwyrzowych nazwach określenie „boczna“ umieszczane bywa zgodnie z utrwalonym zwyczajem na drugim miejscu.

Okolo.

Do redakcji pisma „Szpilki“ przez pewnego korespondenta z Niegosławic został skierowany kiedyś list następujący: „Prosiłbym bardzo, aby Szanowna Redakcja raczyła wbić parę szpilek w plecy „Polskiego Radia“, aby się opamiętało i przestało wreszcie drażnić nerwy słuchaczy swym ustawicznym łączeniem wyrazu *około* (w znaczeniu liczby przybliżonej) z drugim przypadkiem. Już kilka razy prosiłem o to „Polskie Radio“, ale bezskutecznie. Ciągłe tam gadają: „zastrzelono około dwudziestu psów“, „zabudowano około pięciu miast“, „zanotowano na Kasprowym Wierchu około szesnastu stopni“ i tak dalej“. — Nie ulega niestety wątpliwości, że nie wszystko to, co się słyszy z głośników radiowych, jak już o tym kiedyś wspominałem, jest wzorową polszczyzną. Ale akurat w tym wypadku, o który chodzi korespondentowi z Niegosławic, słuszność nie jest po jego stronie. Wyraz *około* nie jest przysłówkiem, ale przyimkiem, różnica zaś między tymi częściami mowy polega między innymi na tym, że od przysłówek nie mogą zależeć formy przypadków za-

leżnych następujących po nich imion, przyimki natomiast mające wspólną z przysłówkami cechę nieodmienności, właśnie rządzą przypadkami imion. Może się zdarzyć, że ten sam wyraz bywa używany i w funkcji przysłówka, i w funkcji przyimka. Tak jest na przykład z wyrazem *blisko*. W zdaniu „koniec podróży jest już blisko“ wyraz *blisko* jest przysłówkiem użytym w funkcji, którą można zrozumieć jako pośrednią między funkcją okolicznika a funkcją przydawki. W przytoczonym zdaniu *blisko* może odpowiadać na pytanie: gdzie? — i wtedy jest to okolicznik, pod względem znaczeniowym trochę nieokreślony, bo nie precyzujący miejsca, gdzie się znajduje koniec podróży. Możliwa jest i trochę inna konstrukcja składniowa, mianowicie: „koniec podróży jest już bliski“; w tym sformułowaniu koniec podróży określony jest za pomocą nie okolicznika *blisko*, lecz przydawki *bliski*, co na treści zdania właściwie się nie odbija. Już z tego choćby przykładu widać, jak delikatną materią są formy językowe i jak uważnie należy im się przyglądać, gdy się chce zrozumieć, jak te formy funkcjonują i czym się między sobą różnią. Obok funkcji przysłówkowej wyraz *blisko* może mieć funkcję przyimka, wtedy mianowicie, gdy rządzi dopełniaczem następującego po nim wyrazu, jak na przykład w zdaniach: „byliśmy już blisko domu“, „Otwock jest blisko Warszawy“, i w tym podobnych. O tym, jak łatwo mogą się z sobą zająć i przeplatać przysłówkowe i przyimkowe funkcje wyrazu *blisko*, świadczy porównanie konstrukcji zdaniowych: „Z Otwocka jest blisko do Warszawy“ — w tym zdaniu *blisko* jest jako część mowy przysłówkiem, a pod względem składniowym okolicznikiem — oraz: „Otwock jest blisko Warszawy“ — w tym zdaniu *blisko* jest jako część mowy przyimkiem a pod względem składniowym — częścią składową okolicznika. Jeżeli chodzi o wyraz *około*, to nie wykazuje on takiej chwiejności, jak *blisko*: można powiedzieć tylko: „obudziłem się około północy“, nikt nie powie „obudziłem się około północ“, tak samo „około trzeciej“, „około piątej“ i nigdy inaczej. Nie można również przebudować konstrukcji zdania w jakiś taki sposób, żeby *około* stało się samodzielnie użytym przysłówkiem, to znaczy nie można na podobieństwo konstrukcji „dom jest już blisko“ powiedzieć na przykład „ogród jest około“: musimy uzupełnić — „około nas“, w ten sposób wyraźnie akcentując przyimkowy charakter wyrazu *około*. Dawniej ten przyimek miał trochę rozleglejszy zakres znaczeniowy niż dziś, czego refleksem jest następujące zdanie cytowane ze Skargi przez Lindego: „Chrześcijany za czarowniki miano około cudów, które czynili“.

Około cudów ma znaczyć »z powodu cudów«; dziś tak już nie mówimy. Linde przytacza jeden przykład, również ze Skargi, w którym *około* ma charakter przysłówkowy, a mianowicie zdanie: „Nie wyznając wyraźnie, ale około chodząc, jad ariański pokrywali“. Dziś w takim znaczeniu mówimy nie *około*, ale raczej *wokoło* lub *dokoła*. Z Monitora Warszaw-

skiego, a więc z drugiej połowy XVIII wieku, przytacza Linde zdanie: „Ozenił się coś w około pięćdziesiąt lat wieku swego“ — który to przykład byłby zgodny z poczuciem językowym autora omawianego w tej chwili listu do Redakcji „Szpilek“. Ale należy zauważyć, że w zacytowanym zdaniu wyraz *około* poprzedzony jest przyimkiem *w*, jeżeli zaś przed przyimkiem *około* użyjemy innego przyimka, to trudno nadać wyrażeniu jakąś prawidłową formę. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ umieszcza konstrukcję „przez lat około trzydzieści“ i dodaje w nawiasie uwagę: „Nie: trzydziestu“, zaraz potem jednak ostrzega: „ale było około dwustu osób, nie: około dwieście osób“. Te na pierwszy rzut oka sprzeczne ze sobą przykłady wymagają komentarza.

Chodzi o to, że samo *około* jest przyimkiem, jeżeli natomiast poprzedzimy je jakimś przyimkiem innym, mającym inny rząd niż *około*, to wtedy powstaje skłócenie form, z którego wyjściem — chociaż nie najlepszym — jest zrezygnowanie z rządu przyimka *około* i zastosowanie takiej konstrukcji, jaka jest podana u Szobera, to znaczy typu „przez około trzydzieści lat“. Ale wyjściem lepszym i właściwym jest unikanie gromadzenia kłójących się ze sobą przyimków i używanie w znaczeniu przysłówkowym wyrazów synonimicznych z *około*, jak *mniej więcej*, *w przybliżeniu*. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego nie ma ani jednego przykładu użycia wyrazu *około* inaczej niż jako przyimek. Przewidywanie, że kiedyś może się w tym wyrazie rozwinąć znaczenie przysłówkowe, to znaczy, że się upowszechnią wyrażenia typu *około dwadzieścia* zamiast *około dwudziestu*, jeszcze nie upoważnia do potępienia dzisiaj poprawnej i zgodnej z panującą normą konstrukcji *około dwudziestu*.

Podać do wiadomości.

Jak należy mówić, „podajemy do wiadomości wszystkim pracownikom“ — czy też: „podajemy do wiadomości wszystkich pracowników“? Kwestia należy do takich, które bardziej się nadają do dokładnego rozważenia niż do kategoriycznego jednostronnego rozstrzygnięcia. Obie konstrukcje składniowe wymienione w pytaniu są w użyciu i żadna nie jest pod względem gramatycznym rażąca. Ta dwoistość polega na tym, że z jednej strony czasownik *podawać* łączy się w sposób naturalny z celownikiem, z drugiej strony nie wywołuje zastrzeżeń powiedzenie, że jakaś rzecz jest przeznaczona do wiadomości takiej czy takiej osoby. W obu konstrukcjach wyraz *wiadomość* jest użyty w znaczeniu już trochę archaicznym, utrzymującym się jeszcze tylko w pewnych związkach wyrazowych.

Zasadniczo *wiadomość* to dzisiaj synonim *wieści*, *nowiny*, *informacji*. W zwrotach *przyjąć do wiadomości*, *podać do wiadomości* wyraz *wiadomość* znaczy prawie tyle co *świadomość*, *znajomość*, *poznanie* i ten od-

cień znaczeniowy jest stary (występuje on w wyrazie *wiadomość* w tradycyjnym wyrażeniu *drzewo wiadomości dobrego i złego*: mowa tu o drzewie dającym poznanie dobrego i złego). Można podać coś do czyjejs wiadomości, to nikogo nie razi — a ponieważ *czyjś* znaczy »należący do kogoś«, więc można tę samą treść wyrazić za pomocą formy dopełniacza — to znaczy powiedzieć: podać coś do wiadomości jakiejś osoby, w wypadku, o który chodzi pytającym — do wiadomości pracowników. Można wreszcie oprzeć konstrukcję na normalnej składni czasownika *podać*, wówczas się powie: *podać pracownikom do wiadomości* albo zmieniając porządek wyrazów: *podać do wiadomości pracownikom*.

Ta konstrukcja z celownikiem będzie się prawdopodobnie szerzyć, w braku więc motywów, które by nakazywały potępić konstrukcję oboczną: *podać do wiadomości pracowników*, pozostaje udzielić poparcia konstrukcji celownikowej: *podać do wiadomości pracownikom*.

Sądzę, że jest jasne, dlaczego można powiedzieć i „podać do wiadomości pracownikom“, i „podać do wiadomości pracowników“ — i że lepiej osiągnąć tę jasność niż arbitralnie rozstrzygać, że można tylko tak, a nie inaczej.

Ucieczka w chorobę

Czy poprawne jest wyrażenie, które można spotkać w niektórych dziełach medycznych czy psychologicznych: *ucieczka w chorobę*, *ucieczka w sen*. — Tej składni słowniki nie poświadczają. W redakcji Słownika Współczesnego Języka Polskiego rozporządzamy blisko dwustu przykładami użycia wyrazów *ucieczka* w różnych połączeniach składniowych, ale wśród nich połączenia typu *ucieczka w sen* nie ma. Abstrahując od trochę freudowskiej treści tego wyrażenia można je porównać z takim wyrażeniem jak *podróż w nieznane* i uznać za dopuszczalne nie jako regułę składniową, ale jako sporadyczny związek wyrazowy: *ucieczka do snu* brzmiałaby teoretycznie poprawniej, ale byłaby sztuczna i niewyrazista.

Gubernia

Czy nie jest błędem druku pisanie wyrazu *gubernia* w drugim przypadku z jednym tylko *i* na końcu, a więc *guberni* tak jak *stolarni*, a nie z dwoma — tak jak w formach *Abisynii*, *Rumunii* i tym podobnych? — Pod względem historycznym zestawienie zakończeń wymienionych w pytaniu wyrazów *gubernia*, *Abisynia*, *Rumunia* jest słuszne, ale urzędowo dopełniacz dwóch wyrazów ostatnich — *Abisynii*, *Rumunii* — pisze się z dwoma *i* na końcu; dopełniacz *guberni* — z jednym, nie jest to więc błąd druku.

W. D.

K O M U N I K A T 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.**

K O M U N I K A T 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład. 2300+220 Pap. druk. satyn. kl. V, 60 gr. B1. Druk ukończ. w czerwcu 1955.

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 opr. płt.	zł 7.—
Arystofanes — Ptaki — Komedja. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 opr. płt.	„ 11.—
W. Bredel — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327	„ 10.50
W. Doroszewski — Rozmowy o języku — Serja czwartą. S. 365	„ 15.—
W. Doroszewski — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145	„ 4.—
W. Godwin — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463	„ 15.—
I. Krasicki — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. Kraszewski — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474	„ 11.—
L. Kruczkowski — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 opr. płt.	„ 11.—
J. Lam — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384	„ 15.—
Marco Polo — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 opr. płt.	„ 60.—
A. Międzyrzeccki — Wieczory muranowskie. S. 197	„ 10.—
P. Pawlenko — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 opr. płt.	„ 12.—
A. Puszkina — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. St. Reymont — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301	„ 9.50
Rolland Romanin — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY